



2015

Barbka

www.wsd.tarnobrzeg.pl

dołączek, bezpłatny do pisma

Podbij mnie

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOBRZEGU

Pójdźcie za Mną,
a uczynię was
rybakami
ludzi

Mt 4,19

W TYM NUMERZE:

Pytania do Mistrza

Krótką refleksją nad fragmentem Pisma Świętego



Spacer po Seminarium

Mały przewodnik po sercu diecezji



Miejsce kapłana na sportowych drogach

Ksiądz Edward Pleń, krajowy duszpasterz sportu o pracy z reprezentantami Polski



Muzyką zaprasza do Boga

Wywiad z Księdzem Jakubem Bartczakiem, który rapuje



Redagują klerycy WSD w Tarnowie:
Marcin Kawa (red. naczelny), Tomasz Bryndal,
Tomasz Chrupek, Antoni Król, Kamil Pawlik,
Michał Sapalski, Łukasz Serafin, Piotr Świerczek
Skład i łamanie tekstu: Oskar Leśniak
Grafika: Dawid Włodarczyk
Zdjęcia: Piotr Pietrucha
Korekta tekstów: Łukasz Pietrzak
Kolportaż: Mateusz Norek
Opiekun: Ks. Rektor Andrzej Michalik

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

SŁOWO KSIĘDZA REKTORA 3

Powołanie

REKOLEKCJE POWOŁANIOWE 5
NAPRAWDĘ KRÓTKA ZACHĘTA
DO CZYTANIA PISMA ŚWIĘTEGO 6
PYTANIA DO MISTRZA 8
RYZYKANCY? 10

Seminarium

PRZYJDŹ, ZOBACZ,
PODEJMIJ DECYZJĘ... 12
SPACER PO SEMINARIUM 13

Kapłani

MIĘJSCE KAPŁANA
NA SPORTOWYCH DROGACH 2
DUCHA NIE GAŚCIE 22
MARZENIA ... TRZEBA SPEŁNIAĆ 24
HISTORIA MAGISTRA VITAE 26
MUZYKĄ ZAPRASZA DO BOGA 28
SPORT W ŻYCIU
KAPŁAŃSKIM I KLERYCKIM 30

Adres Redakcji: *Barka i Poslij mnie*
ul. Piłsudskiego 6
33-100 Tarnów
tel. (14) 621-35-04
www.wsd.tarnow.pl
poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania niniejszego numeru *Barki* szczególnie: Ks. Rektorowi Andrzejowi Michalikowi, Ks. Prefektowi Leszkiewiczowi, Ks. Prefektowi Pawłowi Bogaczykowi, Ks. Edwardowi Pleniowi SDB, Ks. Grzegorzowi Sroce, Ks. Kamilowi Wróblowi, Ks. Marcinowi Krępie oraz Ks. Jakubowi Bartczakowi.
Na okładce wykorzystano grafikę z shilohphotography.com oraz grabbagraphics.com.

Słowo Księdza Rektora

Drodzy Młodzi Czytelnicy!

Jednym z bardzo tajemniczych miejsc w Piśmie Świętym jest opowiadanie o widzeniu Samuela w świątyni (por. 1 Sm 3,1-21). Pamiętamy to trzykrotne wołanie Pana skierowane do pogrążonego we śnie Samuela: „Samuelu, Samuelu...”. Dopiero za czwartym razem, chłopiec pouczony przez starszego kapłana, odpowiedział na to wołanie: „Mów, bo sługa Twój słucha”. Ten fragment, ilekroć go czytam, zawsze mnie porusza. Może także dlatego, że odkrywam w nim siebie. Swoją nieumiejętność rozpoznania głosu tego, kto woła. A potem także swoje niezbyt dokładne rozumienie skierowanych do mnie słów. Dlatego wspominając tę historię, za każdym razem proszę Pana, aby dał mi wrażliwe serce, które usłyszy delikatny Jego głos i pozwoli właściwie zrozumieć wezwanie.

Nieco inny charakter ma powołanie Izajasza. Ten wielki prorok Izraela, gdy tylko usłyszał słowo Boga: „Kogo mam posłać? Kto by Nam poszedł?”, odpowiedział bez chwili wahania: „Oto ja, poslij mnie!” (por. Iz 6,8). To spontaniczne Izajaszowe: „Oto ja, poslij mnie!”, wypływa z serca wielu powołanych także dzisiaj przez Pana. Jest to z pewnością wspaniały i trudny do naśladowania wzór dla tych, którzy na etapie podejmowania decyzji zmagają się z licznymi pytaniami, wątpliwościami i w sposób po ludzku zrozumiały, szukają potwierdzającego ich intuicje znaku.

Na kartach Nowego Testamentu również spotykamy się z rzeczywistością powołania do służby Bożej. Do najbardziej znanych należy powołanie dwóch par braci rybaków Piotra

i Andrzeja oraz Jakuba i Jana, synów Zebedeusza (por. Mt 4,18-22), a także powołanie celnika Mateusza (por. Mt 9,9-13). Zaskakujące i łączące te wszystkie opowiadania są słowa Jezusa: „Pójdźcie za Mną!” lub „Pójdź za Mną!” i odpowiedź wezwanych, którzy „natychmiast” opuszczają wszystko i idą za Jezusem.

Ale Jezusowe: „Pójdź za Mną!” nie zawsze spotkało się z pozytywną odpowiedzią powołanego. Smutna jest historia bogatego młodzieńca, na którego Jezus spojrział z miłością, wezwał do sprzedania wszystkiego, co posiada i zaprosił do pójścia za Nim (por. Mt 19,16-22).

Także dzisiaj do wielu młodych serc Pan Jezus kieruje swoje zaproszenie: „Pójdź za Mną!”. Zawsze skierowane jest ono do wolności człowieka: „Jeśli chcesz!”. Także dzisiaj nie brak tych, którzy ochoczym sercem, w pełnej wolności ducha odpowiadają na Jezusowe powołanie. Są także tacy, którzy się wahają, szukają znaków, by w końcu w duchowych zmaganiach podjąć decyzję pójścia za powołującym Panem. Ale nierzadko zdarza się i tak, iż niektórzy nie potrafią zrezygnować z własnych planów na życie i mimo Jezusowego zaproszenia wybierają inne drogi.

Drodzy Młodzi Uczniowie Pana Jezusa! Jednym z najważniejszych przykazań w Izraelu było wezwanie: „Słuchaj, Izraelu...” (por. Pwt 6,4). Każdy pobożny Izraelita kilka razy dziennie przypominał sobie te słowa i otwierał swe uszy na to, co mówi Bóg. Dzisiaj żyjemy w świecie, w którym wręcz bombardowani jesteśmy napływającymi zewsząd informacjami. Wśród zalewu pustych, nic nieznaczących, a czasem zatruwających naszego ducha słów, które docierają do nas z różnych stron świata, z trudem jesteśmy w stanie usłyszeć to, co mówi do nas Bóg. Dlatego niezwykle ważna jest troska o wrażliwość słuchu... I prośba, aby Pan pomógł nam usłyszeć Jego słowo.

Być może Pan Jezus już puka do drzwi Twojego serca? Pamiętaj, jest to bardzo delikatne pukanie. Musisz być naprawdę bardzo wrażliwy, by je usłyszeć i drzwi otworzyć. A drzwi serca, w których staje Pan Jezus, otwierają nowe horyzonty Twojego życia, bo Pan Jezus przychodzi z zaproszeniem na ucztę. Twoje życie pragnie wypełnić szczęściem, którego świat dać nie może! Dlatego warto usłyszeć głos Pana i pójść za Nim!

Ks. ANDRZEJ MICHALIK



POWOŁANIE!
TO NIE DLA MNIE?



Rekolekcje powołaniowe

Czym dzisiaj żyje przeciętny nastolatek? Co dla niego jest ważne? Jakie sobie stawia pytania? Rzeczywistość, w której żyjemy daje nam wiele możliwości rozwoju. Ta wielość wyborów niekoniecznie sprzyja budowaniu osobowości na solidnym fundamencie wartości ogólnoludzkich, chrześcijańskich. Wielu młodych ludzi nie potrafi dobrze skorzystać z tego, co oferuje świat elektronicznych mediów, technicznych nowinek i popada w „wirtualne zakręcenie”. Dzisiaj, częstym widokiem jest młody człowiek, który nie potrafi obejść się bez komórki, dostępu do internetu. Musi być, jak mu się wydaje, ciągle obecny w wirtualnym świecie. Nawet rodzinne spotkania, rozmowy ze znajomymi, urzędowe załatwianie spraw odbywają się w towarzystwie nieodzownych elektronicznych gadżetów.

Czy to jest jedyna opcja dla młodych ludzi? Czy tylko tak musi być? Z całą pewnością nie. Jest wiele możliwości, by zacząć żyć inaczej. Uwierzyć w to, że poza światem wirtualnym istnieje świat realny, który dzieje się naprawdę i daje szansę na twórczy rozwój osoby ludzkiej, to nie lada wyzwanie dla wielu ludzi. Dobrym momentem na to, by odkryć inny styl życia są rekolekcje dla młodzieży. W tym religijnym doświadczeniu, mogą z pożytkiem dla siebie, wziąć udział te osoby, które chcą zatrzymać się i zastanowić się nad własnym życiem. To nie jest prak-

tyka, którą można zaliczyć i zobaczyć, co tam się będzie działo. Rekolekcje zawsze są dobre dla ludzi, którzy potrafią myśleć i mają odwagę podjąć trud stawiania głębokich pytań i poszukiwać na nie odpowiedzi. Tylko taki człowiek młody, który zauważa, że jego życie nie jest dziełem przypadku i istnieje jakiś plan, który nadaje sens jego istnieniu może skorzystać z szansy, jaką dają rekolekcje tym, którzy w nich zechcą uczestniczyć.

Szczególnym rodzajem tego typu przeżyć są rekolekcje powołaniowe. Młody człowiek w pewnym momencie staje przed wyborem swojej życiowej drogi. Jeśli nie godzi się na bylejąkość w swoim życiu, to musi sobie zadać pytania o własną przyszłość. Jeśli kiedykolwiek usłyszał w swoim sercu zaproszenie do pójścia drogą powołania Bożego, to rekolekcje powołaniowe są dobrym miejscem do tego, by zastanowić się nad dalszymi wyborami. Ten czas, dobrze przeżyty, może zdecydować o rozpoczęciu wspaniałej drogi podjętej z wiarą i naznaczonej Bożym błogosławieństwem. Są takie problemy i pytania w życiu człowieka, gdzie potrzebna jest pomoc, by dobrze wybrać, zorientować się w rzeczywistości, która nas otacza i pójść właściwą drogą. Od tych wyborów zależy osobiste szczęście człowieka, ale także szczęście innych ludzi. Dlatego warto skorzystać z zaproszeń na przeżycie niezwykłego spotkania z Bogiem w czasie

rekolekcji powołaniowych.

Jeśli poczujesz, że Pan Jezus powołuje Cię do kapłaństwa lub życia konsekrowanego, odważ się, by poszukać okazji do przemyślenia tego wszystkiego, co nosisz we własnym sercu. Poszukaj miejsc, gdzie w czasie rekolekcji będziesz mógł z pomocą innych rozpocząć rozeznawać, co jest Twoim powołaniem i nie bój się odpowiedzieć na Boży głos, który w Tobie zaczyna rozbrzmiewać. Czeką Cię fascynująca przygoda, która postawi przed Tobą niejedno wyzwanie i pozwoli Ci dobrze przeżyć życie.

Ks. LESZEK LESZKIEWICZ
PREFEKT WSD TARNÓW



Naprawdę kró- czytania Pisma

Skoro czytasz te słowa, to zapewne chciałbyś dowiedzieć się jak czytać Pismo Święte. Tak naprawdę to nawet nie jest istotne czy jesteś młodym mężczyzną, który zastanawia się czy Bóg wzywa go do kapłaństwa, bo Biblię winien czytać każdy wierzący chrześcijanin. Jeśli jednak rozważasz wstąpienie na drogę powołania do stanu duchowego, tym bardziej dobrze będzie jeśli nauczysz się sięgać do tej Księgi.

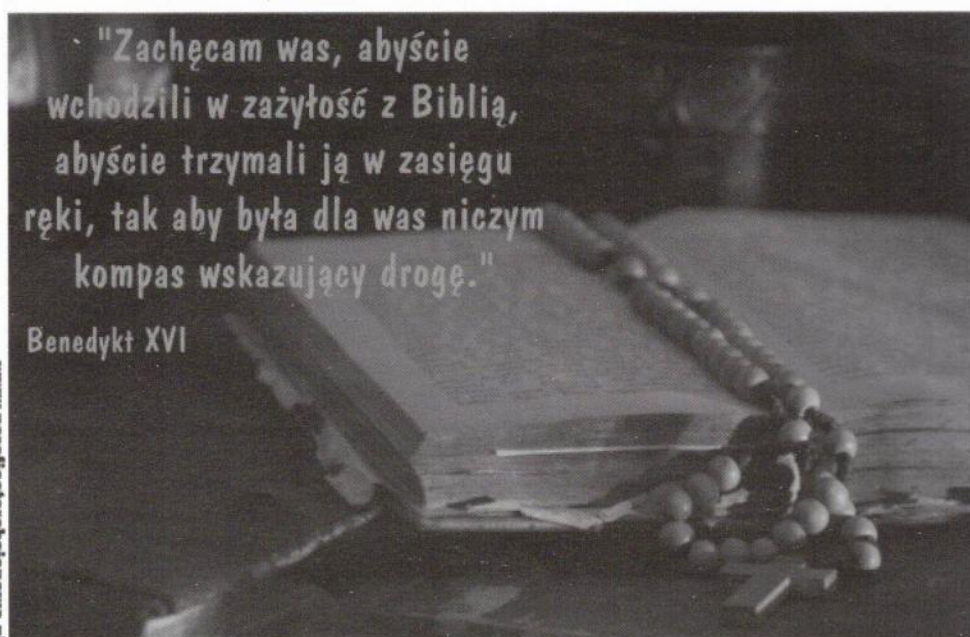
Pierwsze podejście

Zanim powiem co nieco o tym jak zabrać się do czytania Biblii, wydaje się, że korzystne będzie przywołać moje własne doświadczenie, które mam nadzieję ukaże przydatność takiej zachęty. Po raz pierwszy wpadłem na pomysł, aby przeczytać Biblię gdy byłem jeszcze w podstawówce. Będąc ministrem nierzaz słyszałem, że czytanie Pisma Świętego jest ważne, a skoro i tak lubiłem czytać to doszedłem do wniosku, że zapewne będzie to całkiem fajna sprawa. Do lektury podszedłem jak do każdej książki, zacząłem więc od Starego Testamentu. Na początku były same znane obrazy: stworzenie świata i człowieka, wieża Babel, potop itd., wszystko omawiane na lekcji religii, a więc nie będące żadnym problemem. Schody zaczęły pojawiać się wraz z coraz dłuższymi listami genealogicznymi (które nierzaz potrafią liczyć i po kilka stron), tak że monotonia tekstu odrzuciła mnie w końcu i zarzuciłem ten jakże ambitny plan. Ktoś mógłby powiedzieć, że nie ma się czemu dziwić, wszak byłem dopiero w podstawówce. Rzeczywistość jednak pokazuje, że problem leży w zupełnie innym miejscu. Biblia nie jest zwykłą książką i w związku z tym nawet

dla dorosłego człowieka jest to wymagająca lektura. To czego mi zabrakło to jakiś system, metoda czy sposób w jaki należałoby czytać Pismo Święte.

ma miejsce wspólnotowa medytacja nad Pismem Świętym w oparciu o tę właśnie metodę.

Źródło: nazaretmiodym.pl



Lectio divina

Istnieje kilka takich metod, a większość z nich ma charakter medytacyjny, tu jednak nie będziemy poświęcać im miejsca (którego i tak przecież nie ma tu wiele), bowiem zbyt ogólne ich przedstawienie wprowadziłoby więcej szkody niż pożytku. Gorąco jednak zachęcam, szczególnie do metody *lectio divina*. Jeśli chcecie jej spróbować, to znajdziecie sporo poświęconych jej książek oraz artykułów w Internecie. Co więcej na terenie naszej diecezji są parafie, gdzie co miesiąc odbywają się spotkania, podczas których

Inna anegdota

Niestety nie ma tu dość miejsca by przytaczać historię, która zostaje opowiedziana w książce „Opowieści pielgrzyma”, anonimowego rosyjskiego autora. Ze względu jednak na korzyść jaką możemy z niej wynieść spróbuję ją zarysować, przytaczając najbardziej interesujący nas fragment. W wielkim skrócie pojawia się tam m.in. postać pewnego oficera, który popadł w chorobę alkoholizmu. Jako lekarstwo pewien mnich zaproponował mu by ten czytał rozdział Ewangelii ilekroć będzie miał ochotę się napić. Oto co następnie on sam referuje: „Za-

Krótką zachętą do czytania Pisma Świętego

raz wróciło mi żywe wspomnienie tego wszystkiego, co mówił mnich, otworzyłem więc i zacząłem od początku czytać pierwszy rozdział św. Mateusza. Przeczytałem go do końca i właśnie... niczego nie zrozumiałem. Przypomniało mi się jednak, że mnich mówił: Nie musisz rozumieć, byleś pilnie czytał. Myślę: zatem przeczytam drugi rozdział. Przeczytałem i rozumiałem więcej. Dobrze, pomyślałem, zacznę trzeci, ale gdy tylko to uczyniłem, w koszarach zabrzmiał sygnał dzwonka: wszyscy na swoje miejsca! Nie mogłem już teraz wyjść za bramę i w ten sposób wytrwałem. Wstawszy z rana, i mając zamiar iść po wino, pomyślałem, przeczytam rozdział Ewangelii - co się stanie? Przeczytałem i nie poszedłem. Znowu mi się wina zachciało - zacząłem czytać dalej i ulżyło mi. To mi dodało otuchy i przy każdej myśli o winie zaczynałem czytać rozdział Ewangelii. Im dalej, tym szło łatwiej, a w końcu, gdy skończyłem czterech Ewangelistów, chęć picia całkiem mi przeszła, zacząłem do tego odczuwać obrzydzenie. W ten oto sposób od pełnych dwudziestu lat napojów alkoholowych nie używam". Powyższe słowa przytaczam nie tyle nawet by pokazać niewiarygodną moc Słowa Bożego, ale raczej by ukazać ważną zasadę, która powinna towarzyszyć naszej lekturze, zasadę wytrwałości i tego, że im więcej przeczytamy, tym coraz więcej będziemy rozumieć.

Zabieramy się za czytanie

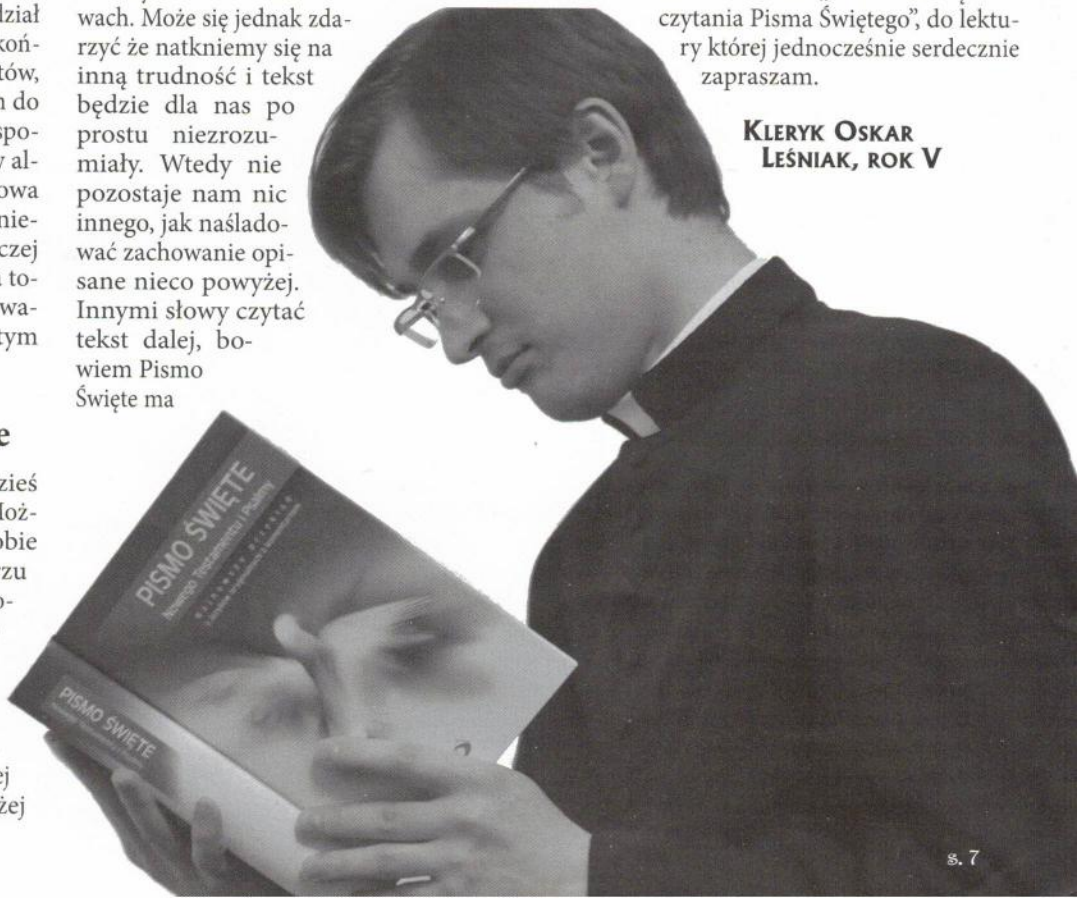
Zakładam, że powinienes mieć gdzieś w domu choć jeden egzemplarz Biblii. Możliwe, skoro czytasz te słowa, że leży sobie ona gdzieś spokojnie pod warstwą kurzu i oczekuje na to, aż ktoś wreszcie postanowi zgłębić jej zawartość. Nie musi być to nawet całe Pismo Święte, na początku i tak najlepiej zacząć od Nowego Testamentu, a jeszcze konkretniej Ewangelii. Niektórzy wręcz na pierwszą lekturę proponują Ewangelię wg św. Łukasza, a po niej Dzieje Apostolskie (których treść w dużej

ogólności zapewne już znasz). Pismo Święte najlepiej jest czytać w sposób regularny o stałej porze, bo wierność jest najważniejsza, ale i najtrudniejsza (każda wartość czasowa będzie lepsza niż nic, nawet zaledwie 10 min). Nie zawsze będziemy oczywiście natrafiali na ciekawe fragmenty, choćby dlatego, że część z nich możemy traktować jako już znane, a więc, wydawałoby się, nie mogące nam już nic nowego powiedzieć. Dlatego tak ważna jest intencja czytania Biblii jako Słowa Bożego skierowanego konkretnie do mnie, ponadto podejście na poważnie do treści zawartych w niej i autentyczna próba wcielania ich w życie. By takie podejście mogło nam towarzyszyć lekturę Pisma Świętego powinna zawsze poprzedzać modlitwa do Ducha Świętego, choćby zawarta w kilku słowach. Może się jednak zdarzyć że natkniemy się na inną trudność i tekst będzie dla nas po prostu niezrozumiały. Wtedy nie pozostaje nam nic innego, jak naśladować zachowanie opisane nieco powyżej. Innymi słowy czytać tekst dalej, bowiem Pismo Święte ma

specyficzną właściwość, że jedno jego fragmenty rozświetlają inne. Dlatego im dłużej będziemy czytali, tym więcej będziemy rozumieć. Oczywiście jeśli natrafimy na jakiś niezrozumiały fragment, w miarę dostępności zawsze możemy sięgnąć do komentarza albo zapytać jakąś osobę bardziej od nas biegłą w tematyce Pisma Świętego. Najważniejsze jednak to nie zrażać się tymi trudnościami. Z Pismem Świętym bowiem jest jak z modlitwą. Choć czasami przychodzi nam ona z łatwością i daje sporo przyjemności, częściej jednak będzie ona szła w sposób oporny. Z pewnością jednak jest to wysiłek, który wart jest całego włożonego w niego trudu.

Niniejszy tekst (szczególnie ostatni akapit) powstał w oparciu o książeczkę ks. Stanisława Wszółka „Krótka zachęta do czytania Pisma Świętego”, do lektury której jednocześnie serdecznie zapraszam.

**KLERYK OSKAR
LEŚNIAK, ROK V**



Pytania do

Mk 10, 17-22

Gdy wybierał się w drogę, przybiegł pewien człowiek i upadłszy przed Nim na kolana, pytał Go: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” Jezus mu rzekł: „Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg. Znasz przykazania: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę”. On Mu rzekł: „Nauczycielu, wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości”. Wtedy Jezus spojrział z miłością na niego i rzekł mu: „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!”. Lecz on spochmurniał na te słowa i odszedł zasnucony, miał bowiem wiele posiadłości.

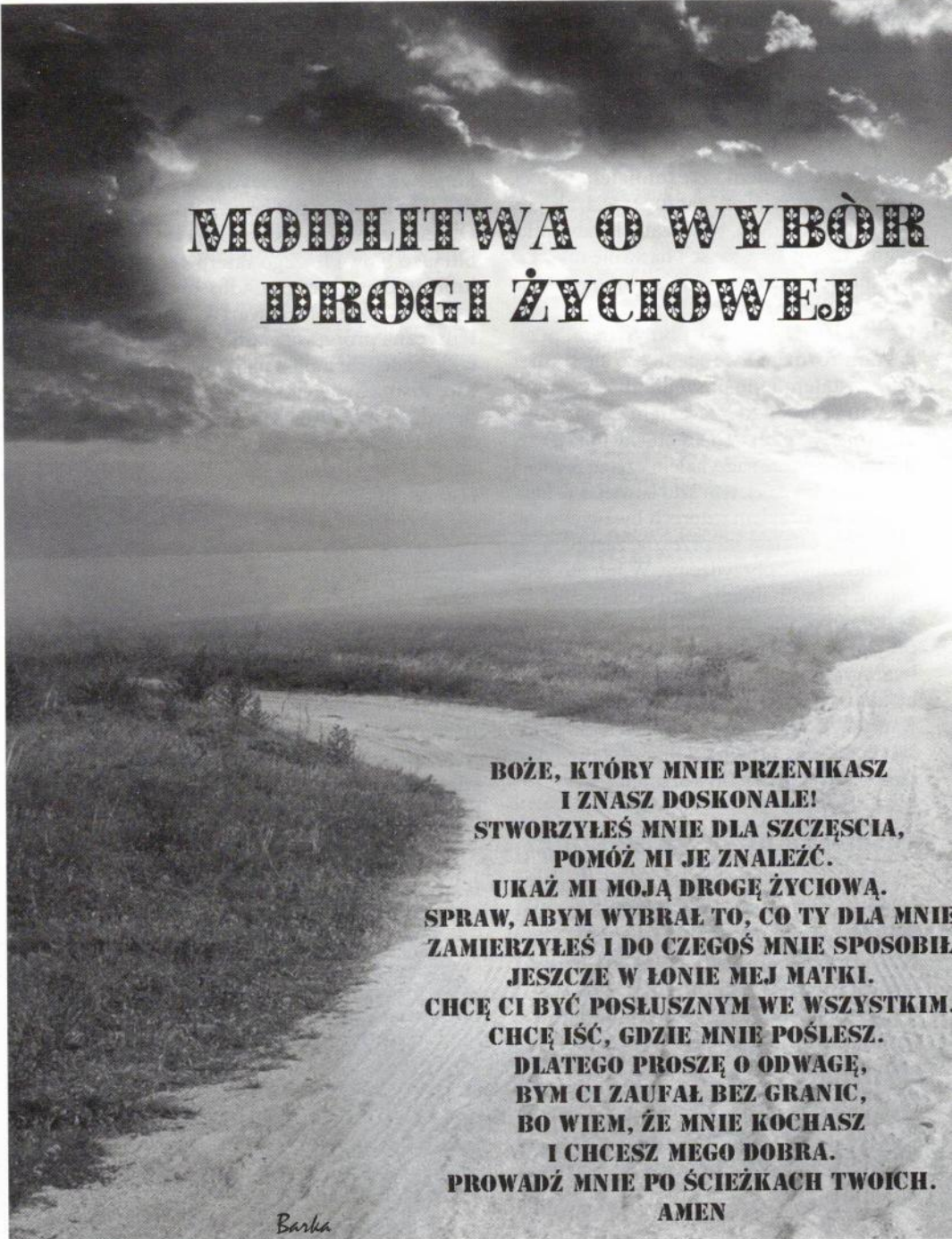
Pytanie o sens życia

Do wyruszającego w drogę Jezusa podbiega pewien człowiek. Pozornie posiada wszystko, ma bogactwa, ewangelista Łukasz w paralelnym tekście tytułuje go nawet „dostojnikiem”. Pomimo to ma dylematy i pytania, z którymi przychodzi do Mistrza z Nazaretu. W Izraelu wielu młodych szukało nauczycieli chcąc zdobyć u nich wiedzę, czasem z autentycznej chęci szukania prawdy, czasem myśląc o przyszłej pomyślności. Ten ma szczerą intencję, pada na kolana i nazywa Jezusa „Nauczycielem dobrym”, ufając, że On właśnie wskaże mu drogę do pełni życia. Szuka tego, co najważniejsze – życia wiecznego. Jezus oznajmiając mu, że jedynie Bóg jest dobry, kieruje jego uwagę na dobro polegające na posłuszeństwie Bogu. Ludzie chcąc być dobrzy powinni podporządkować swoją wolę woli Boga zawartej w przykazaniach. Jak znaki drogowe pomagają kierowcom, tak one pozwalają kroczyć właściwą drogą do Boga. Prawdę tę ukazuje jeden z żydowskich midrasz do Księgi Rodzaju opisując rozpacz Adama, który zgrzeszył: „Jakżeż byłbym szczęśliwy, gdybym nie stanął na drodze węża. Jakżeż byłbym szczęśliwy, gdybym nie usiadł tam, gdzie on przyszedł, by wyśmiać Boże przykazania”.

Pytanie o coś więcej

Młodzieniec zdaje się być dobrym człowiekiem. Jednak widzi, że w jego życiu coś jest nie tak. Jego pragnienie dobra jest tak wielkie, że ma świadomość, iż nie uczynił jeszcze wszystkiego. Pyta dalej, o coś więcej. U św. Mateusza jego pytanie brzmi: „Czego mi jeszcze brakuje”. Ewangelista Marek pisze, że wtedy Jezus spojrział na niego z miłością. Patrzył tak zazwyczaj w sytuacjach, gdy miał zakomunikować coś niezwykłego i pragnął by prawda ta pozostała w umyśle

śluchacza. Patrzył wówczas do wnętrza osób, by dotrzeć do ich serc. Tak było w przypadku Piotra, którego życie naznaczone było dwoma takimi spojrzeniami Jezusa: tego nad Jeziorem Genezaret, gdy Jezus wejrzawszy na niego głęboko, powiedział: „Ty jesteś Szymon, syn Jana, ty będziesz się nazywał Kefas – to znaczy Piotr” (J 1, 42) i w czasie jego zdrady, kiedy „Pan obrócił się i spojrział na Piotra, a Piotr (...) wyszedłszy na zewnątrz, gorzko zapłakał” (Łk 22, 61-62). Następnie Jezus wskazuje mu co może uczynić jego miłość do bliźniego konkretną i radykalną.



MODLITWA O WYBÓR DROGI ŻYCIOWEJ

**BOŻE, KTÓRY MNIE PRZENIKASZ
I ZNASZ DOSKONALE!
STWORZYŁEŚ MNIE DLA SZCZĘŚCIA,
POMÓŻ MI JE ZNALEZĆ.
UKAŻ MI MOJĄ DROGĘ ŻYCIOWĄ.
SPRAW, ABYM WYBRAŁ TO, CO TY DLA MNIE
ZAMIERZYŁEŚ I DO CZEGOŚ MNIE SPOSOBIŁEŚ.
JESZCZE W ŁONIE MEJ MATKI.
CHCĘ CI BYĆ POSŁUSZNYM WE WSZYSTKIM.
CHCĘ IŚĆ, GDZIE MNIE POŚLESZ.
DLATEGO PROSZĘ O ODWAGĘ,
BYM CI ZAUFał BEZ GRANIC,
BO WIEM, ŻE MNIE KOCHASZ
I CHCESZ MEGO DOBRA.
PROWADŹ MNIE PO ŚCIEŻKACH TWOICH.
AMEN**

Mistrza

Widzi, że w tym przypadku to bogactwo mu nie służy. Ważna jest ta kolejność, że w pierwszym powiedział mu „sprzedaj”, to popatrzył na niego z miłością, co niektórzy tłumaczą wręcz: popatrzył i ukochał go. Następnie z wnętrza tej miłości mówi do niego: „Przyjdź i chodź za Mną”. Z dalszego przekazu dowiadujemy się, że ów młodzieniec „spochmurniał i odszedł zasmucony”. Jego pierwotny entuzjazm, z którym przyszedł, nagle pryska i zmienia się w smutek. Marek wyjaśnia: „miał bowiem wiele posiadłości”. Smutna ta scena. On w tym momencie uzna-

je, że nie da rady... A Jezus był tak blisko, że aż go ukochał.

Pytanie o drogę

Ważny jest kontekst tej historii, to że Jezus wyrusza w drogę zmierzając do Jerozolimy. Jest to dla Niego droga ku Męce i Śmierci, ale także ku Zmartwychwstaniu. W następnej perykopicie św. Marek pisze, że Jezus wręcz wyprzedza apostołów, idzie wszakże pełnić wolę Ojca. Tu już nie ma żartów, panuje świadomość konieczności od-

powiedzialności i konsekwentnych decyzji. W tej sytuacji podchodzi młodzieniec, który szuka drogi swego życia. Gdybym to ja mógł zadać pytanie Jezusowi, o co bym zapytał? Czy w ogóle staram się poznać Jego wolę względem mnie?

Jezus w jednej chwili daje młodzieńcowi dwie niesłychane oferty. Po pierwsze, możliwość bycia całkowitym darem z siebie. Paradoksalnie tym, co ma on darować innym jest to co go zniewala. Nie miał pogardzić pieniędzmi, stwierdzić, że to coś bezużytecznego, lecz to co uzyska ze sprzedaży swoich bogactw rozdać ubogim. Czy dostrzegam innych, postrzegam swoje życie jako służbę bliźnim, mając świadomość, że „życie tylko dla siebie jest niesamowitym przekleństwem”?

Drugim darem udzielonym przez Pana jest zaproszenie młodzieńca do pójścia za Nim. Kieruje on tym samym jego myślenie na skarb w niebie, którym jest Chrystus i relacja z Nim. Wzywa do stopniowego pogłębiania więzi z Bogiem. Wygląda jednak na to, że on w ogóle tego zaproszenia nie usłyszał. Zatrzymał się na „idź, sprzedaj”, a kompletnie nie pomyślał o tym co dostanie, o darze miłości niepowtarzalnej. Czy szukam ciszy, zasluchania w Słowo Boże, rozmowy z Jezusem na modlitwie, by poznać drogę, którą chce bym szczęśliwie zmierzał do spotkania z Nim w niebie?

Pytanie do Boga

Duchu Święty, pomóż mi kroczyć drogą przykazań, drogą prawdziwej wolności i otwartości na Twoje natchnienia. Naucz mnie być otwartym i dostrzegać spojrzenie Jezusa, obecne w codzienności, w różnych znakach i drugim człowieku. Wreszcie udziel mi łaski odwagi, bym czując, że coś jest dla mnie zbyt wymagające, jeszcze bardziej ufał w Twoją pomoc. Amen.
Medytacja opracowana na podstawie konferencji Bpa Grzegorza Rysia (www.biskup-rys.pl) i Ks. Wojciecha Węgrzyniaka (www.wegrzyniak.com).

**KLERYK ŁUKASZ SERAFIN,
ROK V**



RYZYK

ROK V

KRZYSZTOF DYRLIK

Drogi młody człowieku! Pragnę w tym krótkim liście napisać do Ciebie o powołaniu. W jakiś sposób otwieram przed Tobą moje serce, aby podzielić się Bożym działaniem we mnie. Uważaj ten list za świadectwo. Proszę, czytaj go sercem.

Osobiście odkryłem Boży plan na moje życie dopiero po maturze. Te wakacje były przełomowe. Powołanie zawsze rodzi się w kontekście modlitwy, skupienia. Ja dopiero po maturze dojrzałem do tego, aby taki klimat stworzyć. Wcześniej było różnie. Niestety jak wielu młodych ludzi pozwoliłem, by płomień wiary wyniesiony z rodzinnego domu zmaliał. To nie stało się automatycznie. Chyba trochę przypominałem Izraelitów, którzy zapominali, że Bóg jest jeden i jedyny, a przez to zaczęli oddawać pokłony bożkom. Zaczęło mi imponować luźne życie. Niedziela nie była pierwszym dniem

tygodnia lecz trzecim dniem weekendu. Słowo Boże zagłuszyły ludzkie głosy. Idolami byli raperzy. Uwierzyłem, że to oni mają rację i najlepszą receptę na życie. Grzech rodzi grzech. I tak sobie gnilem przez kilka lat.

Bóg jest miłością. Wiem co mówię. Przeczytaj sobie proszę 15 rozdział Ewangelii wg św. Łukasza. Ta scena dokonała się w moim życiu na Spotkaniu Młodych w Dębowcu. Byłem tam wiele razy. Po maturze pojechałem z potrzeby serca. Pamiętam, że podczas wyjazdu, już na samym początku w autobusie towarzyszyło mi pragnienie: coś się musi zmienić. Spotkałem Pana. Spotkałem Go na modlitwie, adoracji, Słowie Bożym, świadectwie wspólnoty, łzach pokuty. Spotkanie Młodych w Dębowcu trwa tydzień. Po powrocie zacząłem układać życie inaczej. Spotkałem Pana, zapragnąłem spotykać się z Nim codziennie. Wtedy dojrzałem do klimatu rozeznania powołania. Jestem już teraz na pią-

tym roku formacji. W maju pragnę przyjąć święcenia diakonatu.

Chcę Cię na koniec poinformować, że jestem szczęśliwy. Pan Bóg mi nic nie zabrał, a dał wszystko. Jesteś obecny w moich modlitwach. Wierzę, że również Pan Bóg ma wspaniały plan na Twoje życie. Modlę się, abys go rozpoznał.

ROK III

ŁUKASZ KOPACZ

Powołanie to zawsze wielka tajemnica i to dla każdego człowieka, niezależnie czy ma 15 lat, 20, 25, zawsze pozostaje to pytanie: czy jestem na właściwej drodze, czy robię to co mnie cieszy, czy jestem spełniony i wreszcie czy robię coś pożytecznego nie tylko dla siebie, ale i dla innych. Każde powołanie odznacza się samodzielną i niepowtarzalną historią człowieka. Nie ma dwóch identycznych odczuć w tej materii, bo każdy żyje swoim życiem dzień po dniu, czasem bezrefleksyjnie, czasem zastanawiając się nad sensem tego co robi w życiu bądź co planuje zrobić. Właśnie, każdy po cichu próbuje jakoś poukładać sobie życie, zaplanować przyszłość, ustawić się, usamodzielnic i do tego celu zmierza. Tym bardziej ciekawie jest, gdy te plany zostają mocno zachwiane przez... I tu jest sedno sprawy, pytanie przez co. Moja historia powołania do kapłaństwa jest bardzo mocno związana z osobą mojej świętej pamięci babci, która zmarła w 2012 roku, kiedy ja próbowałem właśnie układać sobie życie po swojemu i wydawało mi się, że jestem na dobrej drodze ku temu. Śmierć babci była dla mnie momentem, który wstrząsnął mną bardzo mocno. Babcia zawsze chciała, abym był blisko Boga, zabiegała o to usilnie i wiem, że w głębi serca pragnęła, abym był księdzem i modliła się o to. Pamiętam jak kiedyś spytała się mnie, to było przed ma-

tura, czy nie czuję może powołania do kapłaństwa. Dałem jej odpowiedź negatywną i to w sposób bardzo wyraźny pozbawiając ją złudzeń. Już nigdy więcej mnie o to nie spytała. Dowiedziałem się po latach, że sprawiłem jej spory ból nie tyle odmową, co sposobem w jaki to zrobiłem, mocnym i stanowczym. Poszedłem na studia do Rzeszowa i spędziłem tam dwa lata prowadząc życie studenckie jakkolwiek to nie brzmi. Mam na myśli to, że był to czas mojego odwrócenia się od wiary, od rodziny, a także od normalnych ludzkich uczuć. Sądziłem, że wszystko jest w porządku i wiem, że trochę siebie oszukiwałem tym podejściem. Żyłem w iluzji nie zdając sobie z tego sprawy lub też nie chcąc tego dostrzec. Z człowieka religijnego, wrażliwego stałem się zgorzkniałym i obojętnym. Ja tego nie dostrzegałem, ale widzieli to moi bliscy. Pochłonęła mnie chęć zabawy, zażywania przyjemności, korzystania z życia ile się da, i tak właśnie żyłem i spędzałem czas. Kiedy babcia poważnie zachorowała ja nie zareagowałem na to w żaden sposób będąc pochłonięty zabawą i tym, nazwijmy to, korzystaniem z życia. Niedługo później babcia zmarła. Wiem, że czekała na mnie, chciała się ze mną pożegnać, bo czuła, że powoli gaśnie w niej życie. Ja nie dopuszczałem tej myśli do siebie, choć przeczuwałem co się zbliża. W dzień jej śmierci mogłem iść do niej do szpitala i pożegnać

się z nią, czekała na mnie, a ja... nie przyszedłem. Nic już tego nie zmieni, choć z całych sił chciałbym cofnąć czas, za wszystko przeprosić, pożegnać się, trzymając ją za rękę. To był moment, który mną wstrząsnął. Dostrzegłem swój egoizm i zobaczyłem, że jestem słaby i fałszywy, że życie przemija mi bezwiednie, a ja krzywdzę bliskich dokoła. Tak rozpoczął się powolny okres zmiany myślenia i ponownego zawierzenia Bogu, w którym jest życie i sens wszystkiego. W ten sposób poczułem powołanie do kapłaństwa. Zadziwiał mnie fakt, że Bóg chce powołać kogoś tak słabego, zapatrzonego w siebie, a jednak. Teraz wiem, że był to dla mnie ratunek, to poświęcenie życia dla Bożej służby, to jest to czego z całego serca pragnę. Pragnę nie z poczucia winy, ale z czystego pragnienia ukazywania ludziom sensu życia, prowadzenia do miłości Bożej tak jak mi została ukazana w całej rozciągłości.

for yo

ANCI ?

ROK II

DARIUSZ JELEŃ

Kiedy zaczęło się moje powołanie? Nie mogę tego dokładnie określić. Wiem, że rozwijało się z czasem i dalej się rozwija. Moje powołanie nie ma nadzwyczajnego charakteru. Już od młodości chciałem zostać księdzem, bo widziałem w tej osobie kogoś innego, kto nie należy do tego „świata”. Będąc dzieckiem miałem swoje ideały, a ksiądz wypełniał je w 100%. Mimo, że jeszcze nie rozumiałem czym jest tak naprawdę Eucharystia, jak to jest w chwili obecnej, to chodziłem na Msze Święte, aby zobaczyć jak kapłan odprawia je w wielkim skupieniu. Wiedziałem już wtedy, że musi być coś „na rze-

czy”, skoro moi rodzice z chęcią chodzili na Mszę Świętą i często nawet zachęcali mnie, abym i ja sam z własnej inicjatywy, nawet w dni powszednie chodził do kościoła. To jest dopiero pierwszy krok do bliższego zjednoczenia z Tym, który ma swoje drogi i każdego prowadzi, już od najmłodszych lat. Nie mogę powiedzieć, że zawsze byłem Bogu wierny. Człowiek doświadcza czasu buntu, który musi wcześniej lub później przejść. Mnie spotkało to już w gimnazjum. Nie rozumiałem sytuacji w jakich mnie Bóg ciągle stawiał. Ale Bóg wie co robi i już wtedy za sprawą pewnego księdza pojechałem na oazę Ruchu Światło-Życie. To był najlepszy pomysł Boga na moje życie. Po pierwszej oazie zabrałem się za odnowę mojego życia duchowego, które było w opłakanym stanie.

Kiedy pozna się Boga z innej strony i zobaczy jak można inaczej żyć, to otwiera się oczy na świat, który nie musi być zawsze szary. Tak naprawdę nie liczy się własny pogląd na świat, bo Bóg i tak wie lepiej co nam w życiu potrzeba. Po oazie nauczyłem się, że moje życie powinno polegać na służbie moim braciom, do których mnie Pan posyła. Sądzę, że w Chrystusowym Kapłaństwie, do którego On mnie wzywa jest miejsce dla takiego człowieka jak ja. W Seminarium mogę uczyć się być nowym człowiekiem, podobnym do mojego Pana i Zbawiciela, który wybrał mnie mimo moich wad. Wiem, że do świętości może dojść każdy, kto tylko będzie chciał zbliżyć się do Boga poprzez zwyczajne życie z dnia na dzień.

ROK I

ANDRZEJ TARASEK

Powołanie – słowo to budzi ciekawość wielu ludzi, a u osoby która czuje się wzywana do służby przez Boga, może budzić niepewność. Papież Benedykt XVI powiedział kiedyś, że „powołanie, które jest tajemnicą wychodzi z Bożego Serca i trafia do serca ludzkiego. Trzeba je więc otworzyć, zgodzić się na Bożą propozycję, zaufać i współpracować”. Pan każdemu przygotowuje jakąś drogę, wybiera jednak taki sposób, by Jego łaska została odczytana i ostatecznie przyjęta. Patrząc na historię mojego powołania, widzę że Bóg i dla mnie miał swój plan. Mogłem wychowywać się i wzrastać niejako w cieniu Chrystusa Przemienionego z mojego rodzinnego sanktuarium, a także pod opieką Jego Matki, Madonny Krużłowskiej. To Boże wezwanie kielkowało. Zaczęło się od pełnienia w parafii posługi ministranta, mogłem angażować się w posługę LSO, zostając w końcu ceremoniarzem. Czuwając nad przygotowaniem i przebiegiem liturgii, mogłem obserwować piękno misterium Chrystusa. To było czymś ważnym, co także miało wpływ na kształtowanie się mojej osobowości. Pan postawił na tej drodze także kapłanów – pracujących w mojej parafii, katechetów i wielu innych. Dobry Bóg pozwolił mi angażować się także w działanie KSM-u w parafii, gdzie mogłem poznać

i ubogacić się działającymi tam osobami (Bóg mówi także przez osoby!). Kilka razy dane mi było wziąć udział w oazach dla LSO i oazach Ruchu Światło-Życie, gdzie z kolei mogłem zapoznać się z formacją tej grupy, poznać lepiej Słowo Boże i budować wspólnotę. Jednak takimi najpiękniejszymi rekolekcjami (które utwierdziły mnie w podjęciu decyzji) był czas dziewięciodniowej Pieszej Pielgrzymki Tarnowskiej na Jasną Górę. Tam właśnie odczułem obecność Boga, nie tylko na Eucharystii, nie tylko w modlitwie, ciszy i śpiewie. Tam uczyłem się odkrywać Pana także w przeciwnościach, trudach, chwilach zwątpienia. Przede wszystkim jednak odkryłem Go w każdym człowieku. Tam także odczułem obecność Maryi, której tron z każdym krokiem i każdym kilometrem był coraz bliżej. Na pielgrzymce miałem również okazję dobrze poznać osobę bł. Karoliny, która stała się moją patronką i orędowniczką w wielu sprawach. Myślę, że czas niejednych rekolekcji w drodze był ważnym etapem w podjęciu decyzji o wstąpieniu do Seminarium. Kiedy rozpoczął się czas liceum, a więc okres wzmózonej nauki, Pan dał mi wielu ludzi, z którymi mogłem nie tylko rozwijać się intelektualnie i dzielić zainteresowania, ale także adorować Go w ciszy grybowskiej bazyliki. W czasie nauki w liceum często padało pytanie: co dalej?

Zadawałem sobie pytanie: dlaczego? Dlaczego coś dzieje się w moim życiu, co czasem zmienia patrzenie, burzy plany... I tutaj ktoś podpowiedział, by Pana Boga spytać, co chciał powiedzieć mi przez te wydarzenia. Było to piękne odczucie Jego obecności w rozmowach z kapłanami i przyjaciółmi. Czas bepośrednio przed maturą wypełniony nauką, gdzieś na chwilę oddalił te myśli. Pewna bliska mi osoba powiedziała tylko: pamiętaj, że życie jest jedno i warto je przeżyć na swoim miejscu. Pamiętałem też, że prosiłem Maryję, by pomogła w podjęciu decyzji. W dzień odebrania wyników matur, pojechałem do Tarnowa, na rozmowę z Ks. Rektorem Seminarium. Po niej i późniejszym egzaminie otrzymałem pozytywną decyzję. Rozmowa z rodziną i przyjaciółmi była radosna, bowiem cieszyli się z mojej decyzji. Przed rozpoczęciem formacji w Seminarium udałem się jeszcze na pielgrzymkę, by pokornie prosić o więcej.

Dziś, będąc już w Seminarium w Tarnowie, widzę że powołanie to odpowiedź na wezwanie Boga. Tyle, że tego wyboru dokonuje się raz, ale ponawia się go każdego dnia na nowo. Wiem także, że jest to początek mojej drogi, ale ufam Panu, bo On nie powołuje idealnych, ale daje siły by za Nim kroczyć.

Przyjdź, zobacz, podejmij decyzję...

Czyli dzień otwarty w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie

Po zeszłorocznym sukcesie (pojawiło się wtedy u nas blisko pięćset osób) postanowiliśmy ponownie podjąć tę inicjatywę i 25 kwietnia 2015 roku bramy naszego Seminarium znów staną otworem.

W tym roku hasłem naszego spotkania będą słowa podane w tytule: „Przyjdź, zobacz, podejmij decyzję...”. Przede wszystkim chcemy zachęcić młodzież męską: uczniów gimnazjów, szkół średnich, studentów, ale i pracujących, aby PRZYBYLI do Tarnowa i ZOBACZYLI, w jakich warunkach klerycy naszej diecezji mogą rozeznawać i rozwijać swoje powołanie do służby Bożej. Jeśli chodzi o trzeci człon naszego hasła to nie chodzi o to, aby każdy z Was PODJĄŁ DECYZJĘ o wstąpieniu do Seminarium (byłby to doprawdy ewenement w skali światowej i historycznej). Chodzi tu raczej o pewien wymiar wspólnotowy, otwartość zarówno ze strony Seminarium jak również ze strony tych, którzy tu przybywają. Chcemy Wam pokazać, jak i gdzie pracujemy, modlimy się itd. Myślę, że pozwoli to niektórym przełamać się i podjąć decyzję pójścia za Chrystusem. Dla innych będzie szansą umocnienia w wierze i zobaczenia, że „kleryk też człowiek” i można z nim normalnie porozmawiać na tematy, które interesują również Was. Dla nas, kleryków, jest to ważne z tego względu, że dzięki waszemu zainteresowaniu widzimy, iż sprawa powołań jest dla Was czymś ważnym i intrygującym.

Ci, którzy byli u nas w zeszłym roku wiedzą już jak wygląda cały program. Tegoroczny będzie do niego bardzo zbliżony, ale myślę, że nawet ci, którzy już nas odwiedzili, mogą się zjawić raz jeszcze, by dotrzeć do miejsc, które może chcieli zobaczyć, a nie zdążyli tego zrobić ostatnim razem.

Spotkanie rozpoczniemy o godzinie 10.00 w kaplicy seminaryjnej, gdzie odbędzie się wystawienie i adoracja Najświętszego Sakramentu. Następnie będziemy uczestniczyć we Mszy Świętej, a potem udamy się na obiad. Po posiłku przejdziemy do auli semi-

naryjnej im. św. Jana Pawła II i tam wysłuchamy konferencji biblijnej prowadzonej przez ks. dra hab. Piotra Łabudę, wykładowcę Egzegezy Nowego Testamentu na naszym Wydziale Teologicznym w Tarnowie. W czasie tej konferencji posłuchamy również piosenek kleryckiego zespołu „Bethesda”. Następnie w małych grupkach będziemy zwiedzać budynek Seminarium. Będzie też można zobaczyć mecz pomiędzy seminaryjną drużyną piłkarską, a halowymi mistrzami diecezji. Na koniec odbędzie się krótkie nabożeństwo i rozesłanie do domów.

Mamy nadzieję, że przybędziecie do nas tak licznie jak poprzedniego roku, a to spotkanie pomoże rozwiązać wątpliwości niektó-

rych z Was. Zapraszamy serdecznie! Do zobaczenia!

KLERYK BARTELOMIEJ STUKUS, ROK III



Spacer po Seminarium

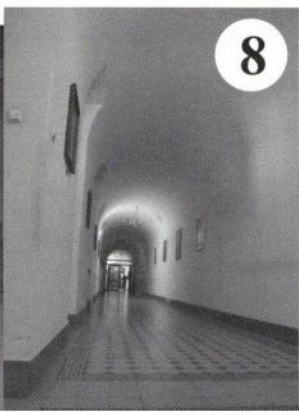
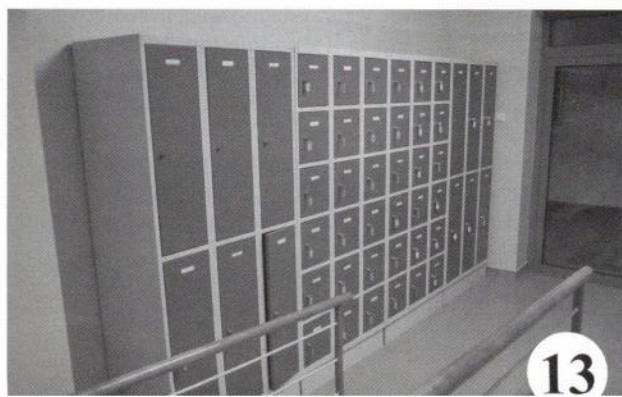
Wjeżdżając do Tarnowa nad wszystkimi budynkami wybiega się ku niebu smukła wieża tarnowskiej katedry - Matki Kościołów naszej diecezji tarnowskiej. A u jej stóp - w cieniu wiekowej Pani, wzdłuż ulicy Piłsudskiego dumnie stoi wielki gmach, który w duchowym życiu Tarnowa zajmuje niewątpliwie drugie miejsce po katedrze - Wyższe Seminarium Duchowne ❶. Olbrzymi budynek ciągnący się wzdłuż ulicy, symetrycznie rozłożone okna i trzy wejścia z potężnymi drzwiami, stare mury kryjące zgoła odmienne życie w samym środku miasta - to wszystko wzbudza podziw i ciekawość zarazem. Aby odkryć rąbek tajemnicy tego miejsca zapraszam na krótki spacer po naszym domu.

Wędrówkę rozpoczynamy od wejścia głównego ❷. Stare, skrzypiące drzwi znają wiele osobistości, które przekraczały seminaryjne progi. Już na początku nad wejściem umieszczony napis „Religioni et litteris” ❸ - religii i naukom - ogłasza przeznaczenie dostojnych murów. Zatem wszystko, co okalają poświęcone ściany winno służyć pogłębieniu wiary i zdobyciu wiedzy, by bardziej kochać i lepiej rozumieć. Przekroczywszy starodawne progi, po prawej stronie widzimy seminaryjną furte, w której nieustannie obecnie klerycy i pracownicy świecący pilnują porządku w całym domu ❹. Następnie, przekroczywszy progi, po lewej stronie przez szklane drzwi jawi się biało-złoty ołtarz, w którym Jezus przekazuje klucze św. Piotrowi ❺. To pierwsza seminaryjna kaplica, która służyła wielu pokoleniom kapłańskim za miejsce szczególnych relacji z Panem.

Kierując się ku wielkim schodom, mijamy ciemny korytarz, na którym znajdują się

drzwi do auli im. św. Jana XXIII. Ta duża i reprezentacyjna sala na swoich ścianach dźwiga papieskie portrety i służy nie tylko na wykładach, ale także w poniedziałkowe wieczory, gdy gromadzi się w niej klerycka wspólnota Odnowy w Duchu Świętym ❻. Minąwszy ów korytarz, idąc szerokimi schodami w górę, wzrok nasz zapewne spocznie na wizerunku czcigodnej postaci wyłaniającej się z purpurowych fałd okazałej peleryny. Jednak oczy przedstawionego kapłana swoją pokorą niweczą przepych kościelnego stroju. To bł. Ksiądz Infułat Roman Sitko - patron Seminarium, który zginął w oświęcimskim obozie, uduszony butem niemieckiego żołnierza, składając swoje życie za życie alumnów ❼. Jego łagodna postać wita wszystkich gości, a świąteczny strój podkreśla szacunek wobec przybyłych.

Zakręciwszy na półpiętrze wchodzimy na pierwsze piętro „starego budynku”. Idąc przyciemnionymi korytarzami, każdy czuje na sobie, pełne kościelnej godności, spojrzenia, które padają na przechodnia z obrazów ułożonych w poczet księży rektorów i księży biskupów ❽. Wzdłuż korytarza ułożone są sale wykładowe, dziekanat, sekretariat i... udawszy się od schodów w prawą stronę na zakręcie znajdują się drewniane drzwi z napisem - rektorat ❾. To tu zaczyna się przygoda każdego alumna podczas rozmowy wstępnej. W połowie korytarza znajdują się



drzwi na chór pierwszej seminaryjnej kaplicy. Z chóru wydaje się ona jeszcze piękniejsza. A chociaż nie spełnia już swojej dawnej funkcji, klerycy gromadzą się pod obrazem prymatu piotrowego w niedzielę wieczorem, w ramach modlitewnego spotkania Bractwa Bożego Miłosierdzia; zaś w poniedziałki do tejże kaplicy przybywają na modlitwę różańcową klerycy - Rycerze Niepokalanej¹⁰. Ważnym czasem tego miejsca jest czwartkowa adoracja Najświętszego Sakramentu w intencji powołań i za powołanych, w której biorą udział alumni, i Księża Przełożeni. Kaplica nosi wezwanie bł. Ks. Romana - naszego patrona. Rzeczywiście wszystko w niej pamięta i przypomina Czcigodnego Rektora.

Idąc wyżej szerokimi schodami, mijamy wielki zegar, który choć już nie tnie kurantów, widokiem swoim wprawia w zdumienie każdego¹¹. Nieco wyżej św. Józef z białą lilią stoi jak dobry opiekun sług Jezusowych¹². I tak idąc w prawo od wielkich schodów, wchodzimy przez wielkie szklane drzwi w różniącą się od starych murów przestrzeń. To szatnia prowadząca do czytelnicy seminaryjnej biblioteki, która swą okazałością niejedną uniwersytecką czytelnię zafrasuje. Kilkadziesiąt zielonych szafek na klucz zapewniają ściany pierwszego pomieszczenia¹³. Przekroczysz próg czytelnicy trzeba przejść przez bramkę, kontrolującą zbyt lekkie dłonie wychodzących. Nikt jednak nie ma wrażenia inwigilacji, ponieważ zza lady dobry uśmiech Pań Bibliotekarek wita nowego gościa. I tak zaczyna się podróż dookoła wiedzy. Pierwsza kondygnacja sprawia wrażenie zadbanej i powściągliwej w wystroju sali, z miękkimi kanapami i komputerowymi stanowiskami pracy¹⁴. Regały dobrze opisane dźwigają na swych półkach przekrój różnorodnych czasopism, gazet, biuletynów i wielu innych cyklicznie wydawanych publikacji. Każdego, kto już oczy swe nasyci szeregami równo ułożonych grzbietów kuszą marmurowe schody. Zatem chodźmy wyżej... Górna część czytelnicy znajduje się na samym poddaszu i nie pozwala wyjść czytelnikowi od razu¹⁵. Klasyczne stoliki ze stylowymi lampkami elegancko się prezentują, kwadratowy otwór w podłodze dodaje miejscu przestronnego wrażenia¹⁶. Natomiast trzy schodki wyżej znów regały, eleganckie stoliki z lampkami i oryginalne belki dachowej konstrukcji wiercą w nosie zapachem góralskiej chaty i tłumią drewnianym powabem metalowe regały z książkami.

Zwiedzisz wiedzy różne kontynenty, wychodzisz z biblioteki. Znalazłszy się znów na długim półciemnym korytarzu idziemy dalej w prawo, aby obejrzeć ścienne wnęki, w których poszczególne grupy seminaryjne mają swoje gabloty. I tak mijamy najpierw gablotę Kleryckiego Kręgu Harcerskiego - zarejestrowanego w ZHP hufiec Tarnów, który w naszej wspólnocie dba o godny prawdziwego Polaka poziom patriotycznego ducha¹⁷.

Następnie przyglądamy się gablocie najstarszej seminaryjnej grupy, istniejącej od 1892 roku. Tą grupą jest Koło Młodych Teologów im. św. Ambrożego, które w ramach otwartych dla wszystkich alumnów spotkań porusza tematykę teologiczno-filozoficzną, a także stara się odpowiadać na współcze-



sne wyzwania Kościoła. Zadaniem koła jest także organizowanie Szkoły Słowa, w której czytamy Pismo Święte według różnych metod, pod kierunkiem Księży Profesorów i Moderatorów.

Kolejną wnękę wypełniają słowa i obrazy z literatury pięknej zaczerpnięte, którymi ubogacają seminaryjną wspólnotę członkowie Koła Literackiego. Spotkania literackie są wyspą dla strudzonych intelektualną żegluga, na burzliwym morzu, marynarzy. Przechadzki pomiędzy soczystymi wersami Mickiewicza a szerokimi frazami Sienkiewiczowych opisów odbywają się w Pracowni Języka Polskiego, która znajduje się nad rektorem, nieco dalej od literackiej gabloty¹⁸. Jej wystrój zatrzymany w czasie napawa jakąś słodką melancholią, a wśród szeregów dumnie stojących książek



starych i nowych już sama obecność czyni człowieka mądrzejszym.

Idąc w stronę Pracowni Języka Polskiego będziemy mijać kolorową wnękę, pełną egzotycznych przedmiotów - to prezentacja Ogniska Misyjnego, które prężnie działa w Seminarium. Grupa na swoich spotkaniach rozpala ogień misyjnego powołania, przenosząc ów żar na innych i motywując

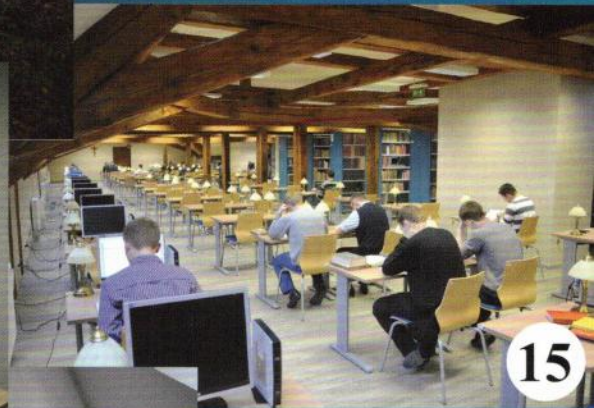
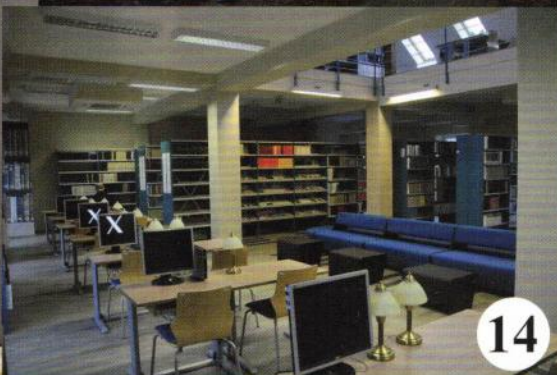
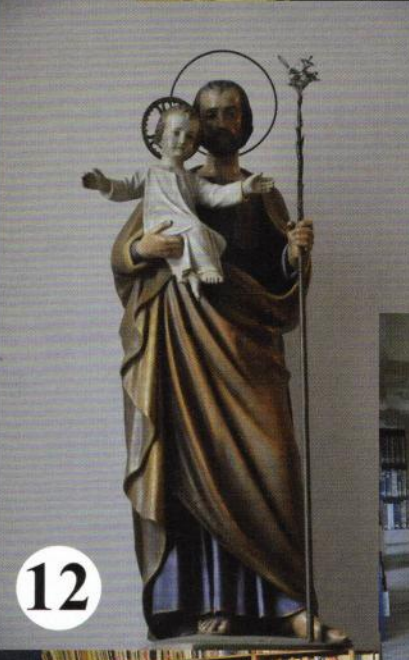
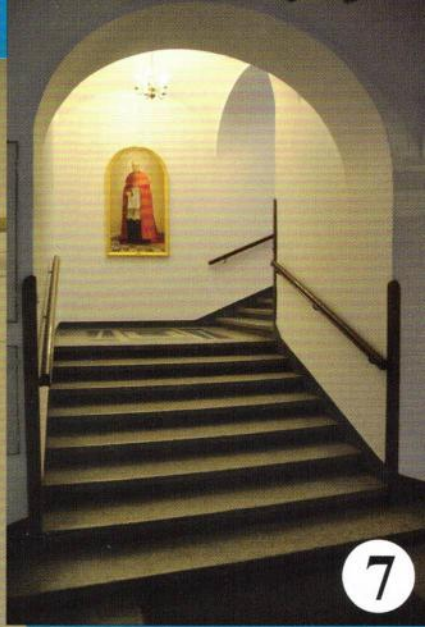
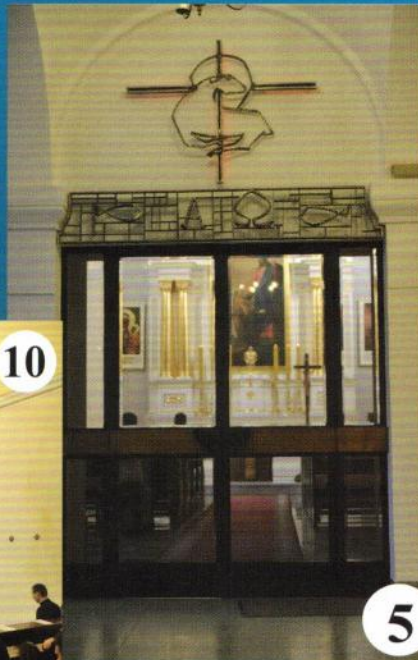
do podejmowania dzieł misyjnych. Jednym z owoców tej działalności są kleryckie staże misyjne, w których każdy może wziąć udział i wyjechać podczas wakacji do któregoś z krajów, gdzie posługują misjonarze diecezji tarnowskiej¹⁹.

Mijając po lewej stronie Pracownię Języka Polskiego, idziemy korytarzem prostopadłym do ulicy Piłsudskiego, a po prawej stronie mamy jeszcze dwie gabloty. Pierwsza promienieje uśmiechem Księdza Blachnickiego, ponieważ opowiada o życiu i działalności Ruchu Światło-Życie w Seminarium i diecezji²⁰. Druga gablotka należy do seminaryjnej grupy Caritas i Honorowych Dawców Krwi²¹. W kleryckiej formacji nie może zabraknąć odpowiedzi na głos najbardziej potrzebujących, stąd klerycy odwiedzają Domy Pomocy Społecznej, świetlice, domy dziecka, aby dzielić się swoją wiedzą, chrześcijańską radością, a także, aby po prostu być razem. Nie brak również tych, co regularnie krwi strumień upuścić sobie dają w celu ratowania ludzkiego życia.

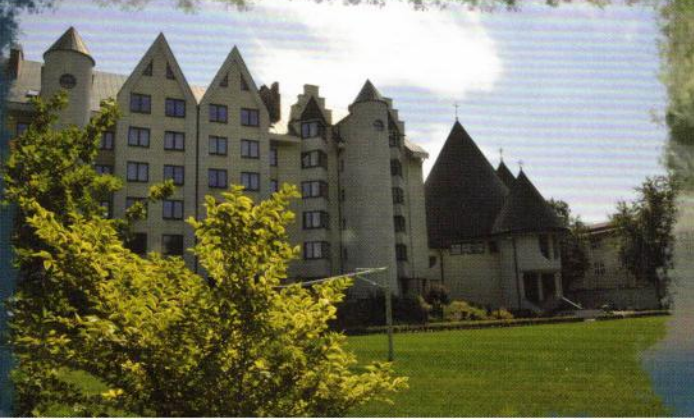
Idziemy zatem korytarzem do końca, po schodach w dół i dochodzimy do szerokiego, białego korytarza prowadzącego ku tzw. furcie przewiązkowej, która jest początkiem Domu Alumna - budynku, oddanego do użytku w 2000 roku, w którym mieszkają klerycy i Księża Przełożeni²². Po prawej stronie korytarza przez szereg prostopadłych okien widać seminaryjny dziedziniec, natomiast po lewej zawieszono są tablice z kapłańskimi rocznikami, na których klerycy podziwiają młode i pociągłe twarze Księży Proboszczów, Przełożonych, a nawet Biskupów...²³

Nagle bariera! Pociągnąwszy za uchwyt szklanych drzwi czuje się opór, dopiero po chwili rozbiegane oczy spoczywają na domofonie. Dzwonimy... Odzywa się głos: Przepraszam, a kto idzie²⁴? Odpowiadamy, że grupa zwiedzających Seminarium chce zobaczyć aulę i kaplicę. Słychać brzęczenie, zamek zwolniony, można wejść. Zaraz za drzwiami skręcamy w lewo na schody prowadzące w dół. Po zejściu ze schodów znajdujemy się w szerokiej przestrzeni, wspartej na dwunastu kolumnach²⁵. Ciemna zieleni podłogi gustownie kontrastuje z jasnymi ścianami, które odbijają słoneczne promienie, radośnie wpadające do środka przez wielkie, szklane drzwi, prowadzące na dziedziniec; prócz tego nad nami znajduje się szklana piramida, przez którą zenit ogrzewa marmurowe wnętrze. Na przeciwległej, w stosunku do szklanych drzwi, ścianie wzorzysta mozaika przedstawia św. Jana Pawła II z podniesioną ręką na znak błogosławieństwa, a po obu stronach papieża w kamieniu wyrte słowa, które Jan Paweł II skierował do Seminarium Tarnowskiego, w czasie kleryckiej pielgrzymki do Rzymu w 2000 roku: „Świat was potrzebuje...”²⁶. Tak wygląda foyer przed aulą noszącą imię Świętego z mozaiki.

Zapraszam teraz do auli²⁷. Seminaryjna Aula im. św. Jana Pawła II jest niewątpli-



Widz z nie



38

34

36

39

30

iane

alca solidarności

alca Solidarności

ba...

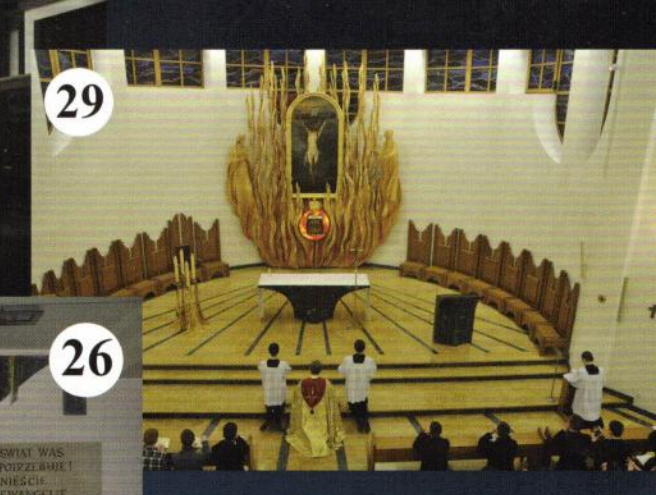




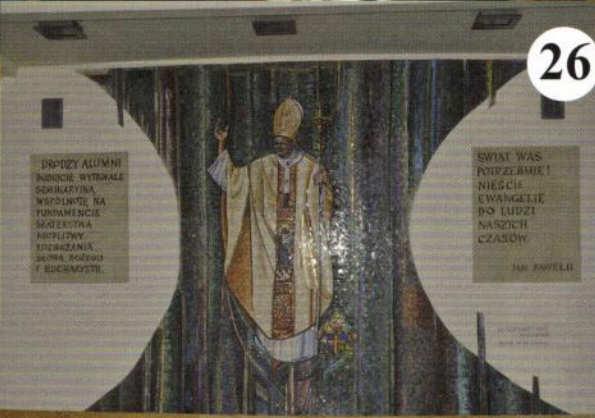
33



28



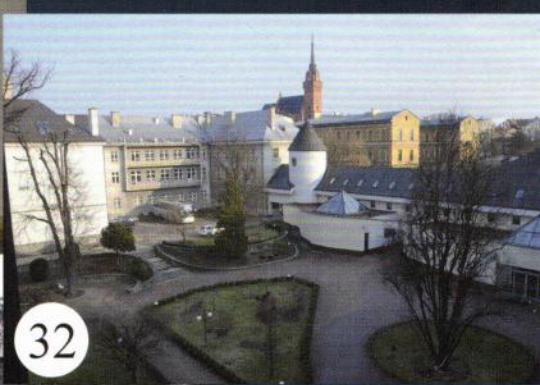
29



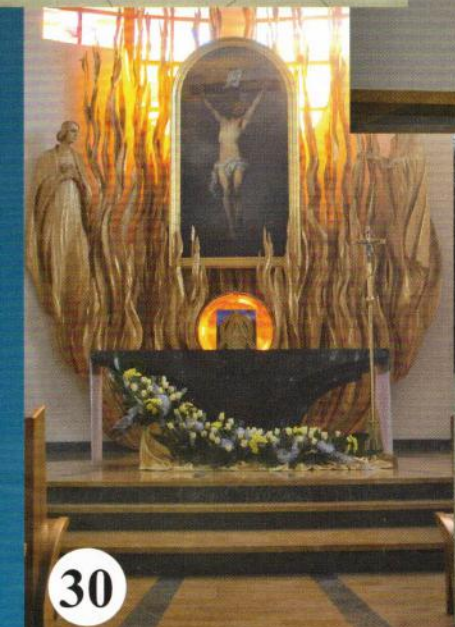
26

DRZYCY ALUMNI
RUCNICIE WYTRWALE
SEMIFARYMA
WAPLOWIC NA
TUMRANCIE
SKATERNA
MOPLEWY
TUMRANCIA
MOPLEWY
TUMRANCIA

SWIAT WAS
POTRZEBAJE I
NIESCIE
EWANGELIE
DO LUBZI
NASZCZ
CZASOW
JAN PAWEL II



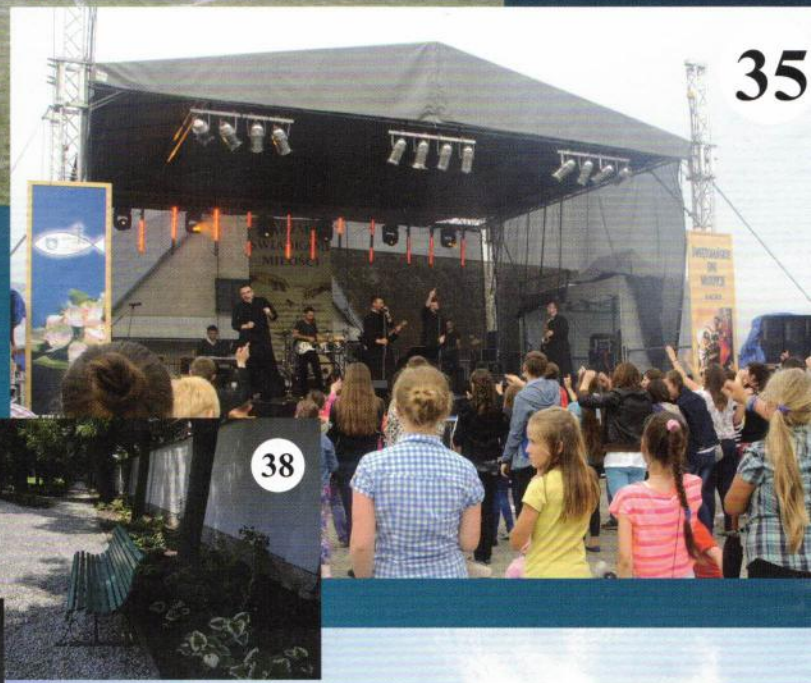
32



30



36



35

38



37



27

„Jezus i Nazaretu” Jozefina
Kotlarska – Benedykta XVI
„Jezus - Jy!” Gazy Veressa



39

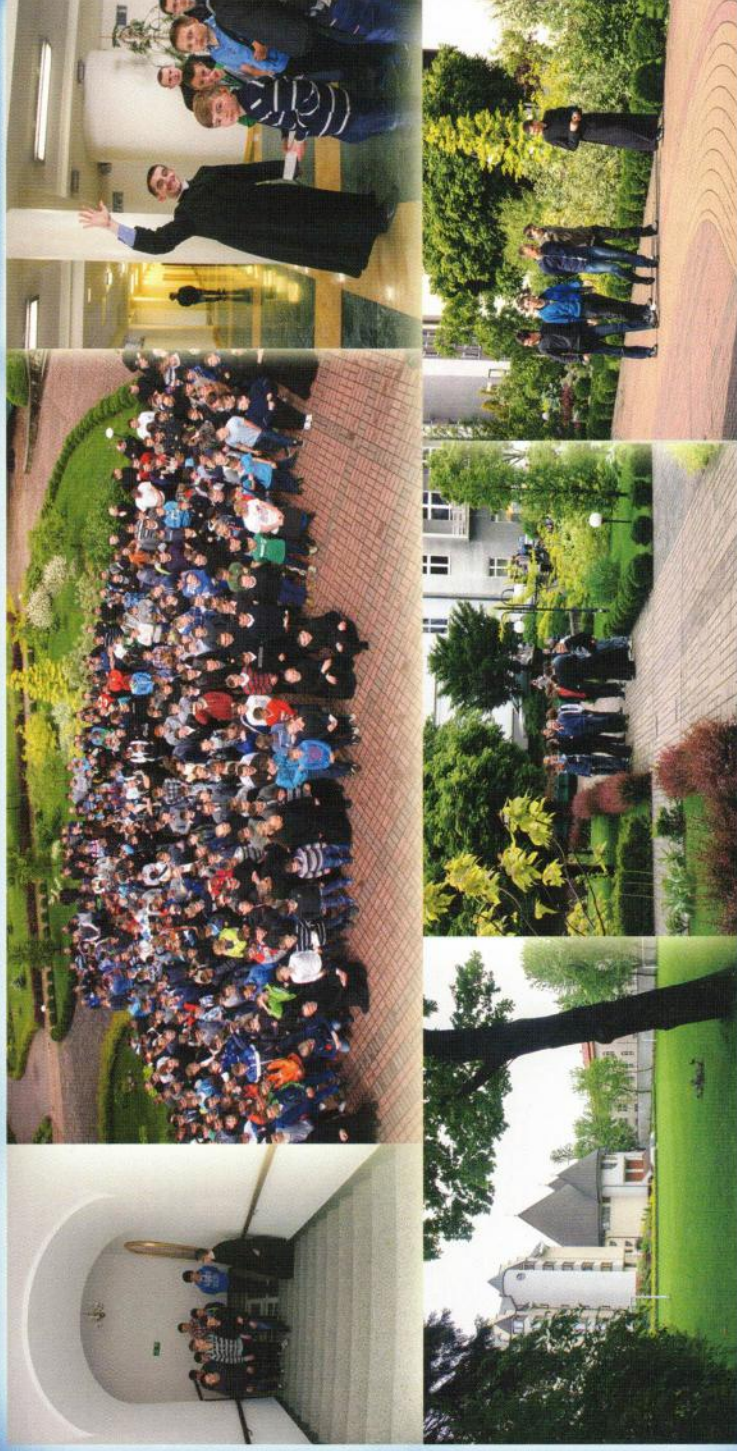
Przyjdź



25 kwietnia
2015r.

do

Wyższego
Seminarium
Duchownego
w Tarnowie



Zobacz



- 10.00-rozpoczęcie dnia
otwartego
- Wystawienie i adoracja
Najświętszego
Sakramentu
- Msza Święta
- Obiad
- Konferencja biblijna –



oraz koncert zespołu
BETHESDA

- Orowadzanie po
seminarium
- Mecz piłkarski drużyny
seminaryjnej z halowymi
mistrzami diecezji
- Nabożeństwo końcowe
i rozesłanie



Podajmy decyzję

Zapraszamy młodzież męską gimnazjalną, ze szkół średnich,
studiującą i pracującą. Mamy nadzieję, że dzięki temu spotkaniu
niektórzy z Was podejmą decyzję pójścia za **CHRYSYSEM!**



Zapraszamy! Do zobaczenia!

wie jedną z najbardziej profesjonalnych sal konferencyjnych w Tarnowie. Po łuku ułożone rzędy niebieskich miękkich siedzeń, z podręczną półką do pisania, stanowią elegancką i wygodną przestrzeń do siedzenia dla wszystkich przybyłych. Do tego duża, nowoczesna scena z profesjonalnym oświetleniem i nagłośnieniem; a gdyby tego było mało całość okala przestronny balkon, którego boczne ściany ułożone są w falujące bariery. W auli odbywają się nasze kleryckie spotkania, a także konferencje naukowe, koncerty i przedstawienia teatralne. W niektóre wieczory owa sala zamienia się w salę kinową... Nad działalnością skomplikowanej przestrzeni czuwa tak zwana „Reżyserka” - to jest grupa alumnów, którzy obsługują skomplikowany sprzęt techniczny sterujący dźwiękiem, obrazem i głosem. To bardzo odpowiedzialne zadanie... 28

Wychodząc z tej zjawiskowej sali udajemy się do najważniejszego miejsca w naszym domu - do kaplicy, znajdującej się tuż obok auli, ale stanowiącej oddzielną bryłę w konstrukcji Domu Alumna 29. Do kaplicy prowadzą wielkie drzwi z kolorowymi witrażami w niebiesko-czerwonym odcieniu, które w swojej wymowie zapraszają do zgoła innej rzeczywistości. Przechodząc przez nie, rzeczywiście odkrywa się przed nami nowy świat symboli i barw. W centrum wielki płomień, który Jezus przyszedł rzucić na ziemię, kryje w sobie okalane czerwona wstęgą światła tabernakulum, nad którym, w tych samych wijących się pod samo sklepienie promieniach, wtulony w ogień, jak ofiara całopalna, wisi obraz Odkupiciela Człowieka - Chrystusa Ukrzyżowanego, ze spokojem patrzącego w niebo ciemne przez słoneczne zaćmienie 30. Jezus zdaje się mówić: „Wykonało się”. A pod Krzyżem dwie postacie wyrastają z miłości - płomieni: umiłowany uczeń i Matka. Za ognistą rzeźbą znajdują się kolorowe witraże, przez które padające światło ożywia drewniane płomienie i delikatnie przebijając płótno obrazu z Ukrzyżowanym, poruszają zapieczonymi z bólu wargami. Modląc się w obliczu tego wizerunku każdy staje pod Krzyżem w płomieniu tamtej Golgoty.

Kiedy nasz wzrok nasyci się „żywym” obrazem Ukrzyżowanego, oczy niech pobiegną nieco wyżej. Tam dookoła kaplicy rozciąga się złoty pas z wizerunkami świętych, którzy stoją w chwale nad niebieskimi witrażami, symbolizującymi niebo. Wychodząc z kaplicy dostrzegamy okazały chór i prawdziwe organy 31. To stamtąd podczas uroczystości dobiega śpiew kleryckiego chóru seminaryjnego, a na Mszach w języku łacińskim scholi gregoriańskiej; jest również w Seminarium schola liturgiczna, prowadząca uroczystą celebrację Liturgii Godzin (Brewiarza).

Ciepła i słoneczna wiosna zaprasza do kosztowania młodej zieleni, chodźmy zatem do ogrodu! Naprzeciw drzwi do kaplicy znajduje się wyjście na zewnątrz. Przechodzimy przez nie i udajemy się w prawą stronę na

dziedziniec. Dopiero teraz widać okazałość otaczających nas budowli 32. Dziedziniec niczym zakonny wirydarz okalają ściany. Stary budynek połączony z nowym dwiema przewiązkami tworzy przemyślany kompleks. Nowy budynek wygląda niczym mur obronny z basztami. Różnicę wprowadzają jedynie szeregi okien nadające potężnej budowli nieco lekkości. Prócz tego oddzielony, między dwiema przewiązkami, biegnącymi wzdłuż Alei Solidarności, znajduje się seminaryjny refektarz, w którym trzy razy dziennie klerycy spotykają się na wspólnych posiłkach 33.

Przechadzając się alejkami dziedzińca nie sposób oderwać oczu od dawnych świadków kleryckiego życia - drzew ze starego ogrodu. Dziś zostało kilka, w których cieniu można posłuchać szelestu liści, opowiadających minione dzieje...

Obszedłszy dziedziniec udajemy się do środkowego przejścia pod nowym budynkiem, aby szerokimi schodami zejść do ogrodu. Przed naszymi oczyma stają propozycje spędzania wolnego czasu na świeżym powietrzu. Po prawej stronie od Domu Alumna kolorowe krzewy, zdobne kwiaty i smukłe drzewa, kryjące zabytkową figurę Matki Bożej Niepokalanej, zachęcają do przyjemnego spaceru lub spoczynku na ławkach ustawionych wzdłuż muru, przy którym w szeregu stoją kolejne pasy zieleni. Można również usiąść pod figurą, w którą od przeszło stu lat wpatrują się klerycy 34.

Niekiedy, siedząc wieczorem na tejże ławce lub spacerując po ogrodzie można słyszeć dobywające się spod ziemi dźwięki gitar elektrycznych, saksofonów i perkusji trzymającej wirtuozów w rytmicznych granicach. To znak, że ćwiczą zespoły. Mamy w Seminarium dwa: Genezaeth i Bethesda 35. Klerycy uzdolnieni muzycznie wyjeżdżają na koncerty i ewangelizują przez uwielbienie Boga muzyką, tańcem i śpiewem. Ale, aby na takie koncerty wyjeżdżać trzeba wcześniej dużo ćwiczyć, stąd nie raz słyszeć w ogrodzie wciąż tę samą piosenkę, z każdą minutą coraz doskonalej wykonywaną.

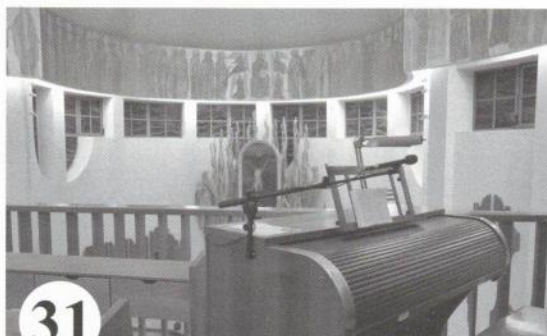
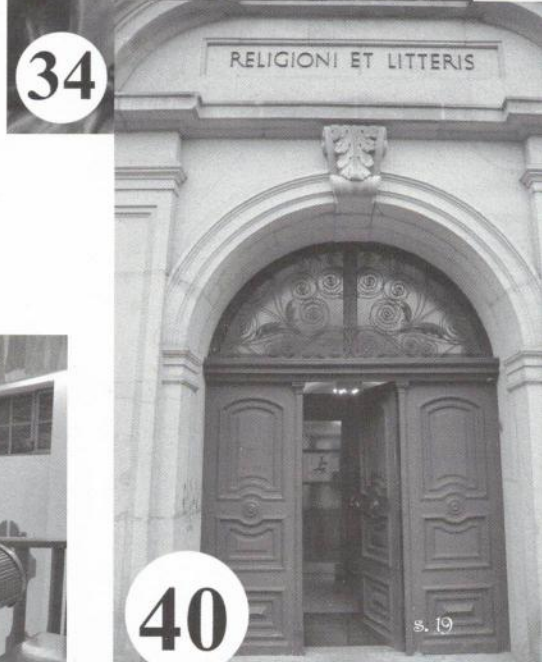
Natomiast po lewej stronie od schodów prowadzących do ogrodu rozciąga się okazałe boisko, starannie wystrzyżone. To tu, kiedy tylko temperatura nie zagraża życiu, rozgrywają się zacięte mecze 36. A ponieważ ruch to zdrowie, stąd nie brak w naszej wspólnotie grup sportowych. Najważniejsza z nich to „Victoria”, czyli oficjalny zespół piłkarski WSD w Tarnowie. Prócz tego warto zauważyć grupę PTTK, organizującą ciekawe wycieczki i rajdy, które mają na celu odprężyć obciążone nauką umysły i ukazać

piękno ziemi ojczystej 37.

Wystarczy, już wystarczy... Po takim spacerze każdego pewnie bolą już nogi, dlatego, choć boisko zachęca soczystą zielenią do małej rozgrywki, usiadźmy na chwilę na ławce pod murem 38. Stąd nowy seminaryjny budynek widać w całej okazałości. Teraz, po chwili odpoczynku, wzrokiem możemy zwiedzić jeszcze basztę, położoną od strony Alei Solidarności 39. Poczynając od samej góry widzimy ułożony z prostokątnych okien witraż ze Zmartwychwstałym, przez który kolorowe światło wpada do małej kaplicy w baszcie. Poniżej znajdują się jeszcze inne okrągłe sale. W jednej z nich odbywają się spotkania, podczas których klerycy uczą się języka migowego; w innej stoi telewizor, w kolejnej komputery... ale wszystkiego zdradzić nie można.

I tak moglibyśmy spacerować po kleryckim życiu setki kilometrów, ale czas już kończyć; dalej nie można zwiedzać - klauzura! Jeśli zatem czujesz, że dla Ciebie ten spacer był za krótki i chciałbyś wstać z ławki i pójść dalej, zapraszamy na tę niezwykłą drogę, która zaczyna się na progu seminaryjnej bramy, pod napisem „Religioni et litteris”. Zapraszamy! 40

KLERYK PIOTR ŚWIERCZEK, ROK V





ZANIEŚ MNIE
NA KRAŃCĘ ŚWIATA

Miejsce kapłana na sportowych drogach

Ks. Edward Pleń SDB, krajowy duszpasterz sportowców

Wielu zadaje sobie pytanie, czy obecność księdza wśród sportowców ma sens, czy jest w ogóle właściwa.

Dobrze to wyraził Jan Paweł II w Encyklice „Redemptor hominis”: „(...) drogą Kościoła jest człowiek”. Jakże zatem zadania stoją przed księdzem, czy tylko kibicowanie? Zdecydowanie nie. Można powiedzieć, że sportowcy oczekują tego, czego na co dzień, a szczególnie w niedziele i święta doświadczają w Kościele: Słowa Bożego, kazań, katechez, sakramentów. Duszpasterstwo sportowców stawia sobie cele oparte mocno na Ewangelii i Chrystusie, czyli duchową i pastoralną troskę o ludzi sportu: zawodników, trenerów, działaczy i kibiców. Organizuje dla nich rekolekcje, dni skupienia i spotkania formacyjne. Animuje również imprezy o charakterze ogólnopolskim takie jak oplatek sportowców, spotkanie wielkanocne, pielgrzymka, parafiada, sympozjum naukowe. Celem tych działań jest przesylenie świata sportu wartościami ewangelicznymi i chrześcijańskimi.

W ramach duszpasterstwa sportowców

wyróżniamy: duszpasterstwo sportu, w którym sport jest wykorzystywany, jako wielce atrakcyjna i akceptowana przez młodych metoda wychowawcza i formacyjna oraz faktyczne duszpasterstwo sportowców, które obejmuje osoby uczestniczące w sporcie, zarówno tym wyczynowym, rekreacyjnym, zdrowotnym i relaksacyjnym. Szczególny akcent duszpasterstwa sportowców jest skierowany na dzieci i młodzież, na integralny rozwój młodego człowieka, aby był „uczciwym obywatelem i dobrym chrześcijaninem”.

Za duszpasterstwo sportowców z ramienia Konferencji Episkopatu Polski odpowiada Ks. Bp Marian Florczyk. Pomaga mu w tym wielkim dziele Ks. Edward Pleń SDB (krajowy duszpasterz sportowców) i diecezjalni duszpasterze sportowców.

Bogu dziękuję za to, że mogłem być na 6 igrzyskach olimpijskich, wielu mistrzostwach świata, Europy czy Polski. Znam z bliska wielkie gwiazdy sportu i wiem, że są to wspaniali ludzie. Z wieloma bardzo się przyjaźnimy.

Sportowcy potrafią dawać na arenach sportowych piękne świadectwa o wierze i Bogu. Jak choćby Kamil Stoch: „Bogu dziękuję, że tak ciężko mnie doświadczają, ale po tym jestem mocniejszy” albo „Bogu dziękuję za to co było i za to co będzie”. Jeden ze sportowców przed igrzyskami olimpijskimi w Pekinie napisał do mnie takiego smsa: „Przyjacielu, będziemy się modlić za Ciebie, abyś miał siły modlić się za nas”. A po jednym z meczów piłkarzy ręcznych na Mistrzostwach Świata w Katarze, Sławek Szmal, choć byłem z nimi, napisał tak: „Przyjacielu, czy to są już cuda. Ojców sukcesu będzie wielu. Ale bez twojej obecności, modlitwy, Mszy św., rozmów z nami nie byłoby tego, co teraz przeżywa-



my. Dziękujemy”.

Ważnym zadaniem jest i to, że uczestniczą w ich najważniejszych momentach życiowych jak: sakrament małżeństwa, chrzty ich dzieci, rocznice, ale też i smutne chwile jak pogrzeby.

Od wielu lat powtarzam sportowcom słowa św. Augustyna: „dopóki walczysz jesteś zwycięzcą”. I te słowa dedykuję Wam. Byście nie szukali przeciwników, tylko najpierw siebie pytali czy wszystko w waszych słowach, myślach i czynach jest właściwe. Bo największym przeciwnikiem, moim i twoim, jestem ja sam.

**Ks. Edward
Pleń SDB**

Ducha nie

*Ks. Grzegorz Sroka, kapłan diecezji tarnowskiej
wyświęcony w 2013 roku, wikariusz parafii Matki
Boskiej Szkaplerznej w Szywnatdzie*

Jestem księdzem od dwóch lat, może to nie długo, ale jeśli pomnoży się to przez liczbę odprawionych Eucharystii, udzielonych rozgrzeszeń, ochrzczonych dzieci, dusz przeprowadzonych na drugą stronę życia, to wychodzi całkiem niezła liczba. Bo każdy dzień kapłańskiego życia to wielki dar możliwości działania w imię Jezusa. Kapłan to ktoś, kto działa w imię Boga. Jest to wielki dar i tajemnica, przed którą każdego dnia trzeba się pochylać, bo jesteśmy tylko ludźmi i aż kapłanami, sługami Boga.

Za każdym razem, kiedy uświadamiam sobie wielkie zadanie i wielki dar jaki Bóg złożył w moje ręce, zadaję sobie to pytanie: „dlaczego ja?”. Dlaczego Bóg spośród tylu ludzi wybrał akurat mnie. Wybrał i powołał, choć ja miałem własny plan na życie.

Od młodości moje życie było związane ze Strażą Pożarną. Jako młody chłopak wstąpiłem do jednostki w rodzinnej miejscowości. Kiedy patrzę na ten miniony już czas to dziękuję Panu Bogu za to, że w historii mojego życia był ten dzień, w którym powiedziałem: „tak, chcę być stra-

żakiem”. W straży wiele się nauczyłem. Przede wszystkim sumienności, pamiętam pierwsze upomnienie od swojego naczelnika. Powiedział do nas, bo nie tylko ja zawiniłem, takie słowa: „chłopaki jak coś robicie, to róbcie to porządnie, z pasją albo się w ogóle za to nie bierzcie”. Od tego dnia staram się wszystko robić porządnie, najlepiej jak potrafię, nie tylko w straży, ale i w życiu. Tę sumienność dostrzegali też moi przełożeni w straży, którzy w miarę upływu czasu powierzali mi coraz bardziej odpowiedzialne zadania i funkcje. Moje życie tak się związało ze strażą, że nie wyobrażałem sobie życia bez tej pasji. Kończyłem kolejne szkolenia i kursy. O każdej porze dnia i nocy, gdy tylko była taka potrzeba zostawiałem wszystko, żeby

nieść pomoc innym. Straż jednak to nie tylko akcje, to również działalność kulturalna, wychowawcza, bycie w ciągłej gotowości bojowej. Pochłaniało to masę czasu, ale chętnie go poświęcałem, bo czułem dumę z tego, że mogę służyć „Bogu na chwałę, ludziom na ratunek”. W pewnym momencie mojego życia sprawy bardzo mi się jednak skomplikowały. Pamiętam ten dzień, kiedy zabezpieczając uroczystości związane z rocznicą wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Starym Sączu, w moim sercu pojawił się ten cichy głos. Wraz z kolegami staliśmy wozem bojowym pod samym ołtarzem papieskim, po Mszy świętej podszedł do nas kardynał Dziwisz, było pamiątkowe zdjęcie, a w sercu został niepokój. Moja odpowiedź była jasna „nie”. We mnie mimo to, cały czas coś pracowało, coś nie dawało spokoju. Ta walka trwała rok, ale Pan Bóg miał swoje sposoby. W końcu dałem się uwieść, ale najtrudniejsze było opuszczenie jednostki. Byłem przekonany, że Bóg bezpowrotnie zamyka ten rozdział mojego życia.

Przez okres formacji seminaryjnej były chwile, kiedy po prostu przychodziła tęsknota za strażacką służbą. Najtrudniejszym



goście (1 Tes 5,19)

momentem był czas wielkiej powodzi w 2010 roku. Nie mogłem znieść tego, że tam na zewnątrz toczy się walka z żywiołem, a ja przebywam w Seminarium nie mogąc nic zrobić. Poszedłem wtedy do Księdza Rektora z propozycją, że może jako klerycy pojechalibyśmy pomóc osobom dotkniętym żywiołem. Ksiądz Rektor dał nam zielone światło, jedenastoosobową grupą pojechaliliśmy do Szczucina, całą noc wraz z mieszkańcami ładowaliśmy piasek do worków, które umacniały wały. Radość jaka wtedy w nas była jest nie do opisania. Naszą obecnością cieszyli się też mieszkańcy. Pokazało mi to wtedy, że kapłan z ludem musi być w każdej sytuacji, nawet tej najbardziej dramatycznej. Ci ludzie z jednej strony patrzyli na nas jak na księży, choć byliśmy dopiero na trzecim roku studiów, a z drugiej strony widzieli, że na równi z nimi pracujemy. Myślę, że nasza obecność była najlepszym kazaniem, jakie mogliśmy wygłosić.

Kiedy po święceniach kapłańskich zostałem skierowany na pierwszą placówkę, miejscowi strażacy zaproponowali, żebym wstąpił do ich jednostki. Po uzyskaniu zgody od mojego księdza proboszcza z radością znów założyłem mundur. W jednostce

w Szynwałdzie jestem najpierw księdzem-kapelanem, a także strażakiem, który organizuje dla strażaków spowiedź, dzień skupienia, ale kiedy trzeba nieść pomoc to ubiera się w mundur bojowy, hełm i jedzie na akcje. Początkowo u wielu ludzi budziło to zdziwienie i zaskoczenie, że w grupie ludzi z czerwonego auta z niebieskimi kogutami można spotkać księdza. Jednak ten czas, jaki już spędziłem w mundurze jako ksiądz pokazał mi, że jest taka potrzeba, aby wśród strażaków był kapłan. Strażak spotyka się z trudnymi sytuacjami. Zdarza się być obecnym przy tragicznych wypadkach, a strażacy ochotnicy nie mają do swojej dyspozycji psychologa i wtedy świetnie sprawdza się osoba duchowna. Kapłan, który w tych trudnych chwilach pojawia się nie tylko ze swoim słowem, ale przede wszystkim ze Słowem Bożym, potrafiącym nas przeprowadzić przez trudne doświadczenia. W ciągu tych dwóch lat kilka razy zdarzały mi się sytuacje, że gdzieś pojawiłem się w mundurze i któryś ze strażaków prosił o rozmowę. Często wspominali, że normalnie mieliby opory, aby podejść do księdza z taką czy inną sprawą, ale ksiądz w mundurze dodaje im odwagi. W kraju jest około 230 kapelanów, ale tylko kilkunastu księży oprócz tego, że są kapelanami, są również czynnymi ratownikami.

Co roku jako kapelani Straży Pożarnej mamy rekolekcje. Możemy wtedy wymienić się doświadczeniami z pracy w tym wyjątkowym środowisku jakim są strażacy. Panu Bogu dziękuję za każdą chwilę kiedy mogę moim braciom i siostram służyć jako kapłan, ale również jako strażak-ratownik. Wiele rzeczy, których nauczyłem się w straży, przydaje się w kapłańskim życiu. Niedawno znalazłem się w sytuacji zawału serca u starszej osoby, najpierw jako ksiądz udzieliłem rozgrzeszenia, odpustu zupełnego na godzinę śmierci i sakramentu namaszczenia chorych, a po tej czynności wspólnie z pielęgniarką, która równie przypadkowo znalazła się na miejscu prowadziliśmy reanimację. Trwała ona 15 minut, potem przyjechało pogotowie ratunkowe. Mężczyzna ten miał rozległy zawał serca ale przeżył, lekarz powiedział, że to dzięki reanimacji, pielęgniarka stwierdziła, że sama nie dałaby rady, a ja mogę tylko dziękować Bogu, że ratowania życia nauczyłem się w straży i że sprawił On, że znalazłem się akurat w tamtym miejscu. Jest radość z uratowanego ludzkiego życia. Jako ksiądz-strażak mogę ratować człowieka przed śmiercią duchową i fizyczną i za to Bogu niech będą dzięki.

Ks. Grzegorz Sroka

MARZENIA SPEŁ

Ks. Kamil Wróbel, kapłan diecezji tarnowskiej wyświęcony w 2010, wikariusz parafii Trójcy Przenajświętszej w Tarnowie

Mówi się, że „za marzenia się nie płaci”. Warto dlatego mieć marzenia, nawet te najbardziej szalone. Szaleństwa te bowiem czasem będą domagać się realizacji. Dobrze jest więc mieć takiego pozytywnego „świra” – pasję, która będzie dodawać skrzydeł.

Ale to nie takie proste. Pasja sama Cię nie znajdzie, jeśli nie dasz jej na to szansy. Bóg każdego człowieka obdarował jakimś talentem, który trzeba w sobie odkopać.

W „przypowieści o talentach” Jezus mówi, że każdy otrzymał talent: jeden otrzymał ich pięć, drugi dwa a trzeci jeden. Każdy z nich miał jedno zadanie: pomnożyć otrzymany majątek. Jezus nie różnicował; nie mówił, że człowiek z jednym talentem jest gorszy od tego z pięcioma talentami. Liczył się tylko efekt finalny: pomnożenie talentu.

Żeby znaleźć pasję, musisz interesować się światem. Mieć obsesję poznawania i odkrywania. Ja taką obsesję wyrobiłem sobie dawno temu (dzięki mojej Mamie). Choć w moim przypadku dotyczy ona szeroko rozumianej działalności górskiej. Taternictwo, alpinizm i inne fikołki, które dają człowiekowi poczucie wolności i adrenaliny.

Pasja ta pojawiła się w moim życiu bardzo niewinnie. Jako kilkuletni człowieczek byłem zabierany przez rodziców w góry, najczęściej w Tatry. Tam uczono mnie podziwiania piękna, miłości do przyrody, ale i do Boga, który dał nam tak wspaniały świat.

Z biegiem lat chciałem więcej. Chodziłem po drzewach, czasem bardzo wysokich. To dawało mi przedsmak wspinaczki. Później zacząłem szukać przygód na niewielkich ścianach skalnych, oczywiście na tzw. żywca (bez asekuracji) – dzięki pomocy Bożej Opatrzności i Anioła Stróża nie odnosiłem jakichś ciężkich kontuzji (choć kilka razy nie obyło się bez gipsu).

Potem nadeszła pora na pierwsze szkolenia. Najpierw kurs wspinacza skałkowego, potem taternicki, zakończony otrzymaniem karty taternika. Następnie kurs alpejski, który otworzył drogę do wyjazdów w góry odrobinę wyższe, a więc w nasze europejskie Alpy. Tam poznałem co to walka z wysokością (a właściwie z tzw. chorobą

wysokościową), ale i ze słabościami własnego ciała. Często, zwłaszcza przy dość agresywnych podejściach, dopadało mnie zwątpienie, myśli „co za głupek ze mnie, po co ja się tak męczę, mogłem leżeć na plaży”. Zmęczenie jednak zawsze ustępowało gdy, oczom ukazywały się alpejskie widoki, ośnieżone szczyty skąpane w promieniach zachodzącego lub wschodzącego słońca.

Może i ktoś stwierdzi, że wysokość rzędu 4600 m n.p.m. to niewiele, ale ja nigdy o tym tak nie myślę. Są tacy, którzy marzą o zaliczaniu ścian o ogromnym stopniu trudności (w taternickim slangu nazywani „łojantami”), ale mnie nigdy to nie pociągało. Osobiście wolę wybrać ścianę prostszą, aby nie skupiać się tylko na skale, na szukaniu chwytów, których prawie wcale nie ma, ale czasem tak po prostu móc rozglądać się po okolicy i zobaczyć jak świat jest piękny, jak góry są piękne.

Moje życie w duszpasterstwie pokazało, że pasja wspinaczkowa sprawdza się nie tylko w górskich warunkach. Pracując w parafii w Łabowej często zabierałem lektorów w teren. A konkretniej w okolicę Hali Łabowskiej gdzie znajdował się piękny kamień zwany diabelskim. Tam też instalowaliśmy sprzęt alpinistyczny i ćwiczyliśmy zjazdy na linie. Każdy więc, kto tylko chciał, mógł się zmierzyć z własnymi słabościami, lękiem i strachem, aby odkryć w sobie pokłady odwagi.

Poza góorską pasją zawsze w moim sercu było też pragnienie pomagania drugiemu człowiekowi. Stąd już jako 14 latek zaangażowałem się jako ratownik medyczno – techniczny w Auto Moto Klubie w Limanowej. Pasję tę starałem się rozwijać poprzez kolejne szkolenia medyczne (zwane kwalifikowanymi), techniczne, strażackie. Czas studiów seminaryjnych także pozwolił na rozwój tej pasji. Odwiedziny

Ks. Kamil Wróbel

... TRZEBA NIAĆ

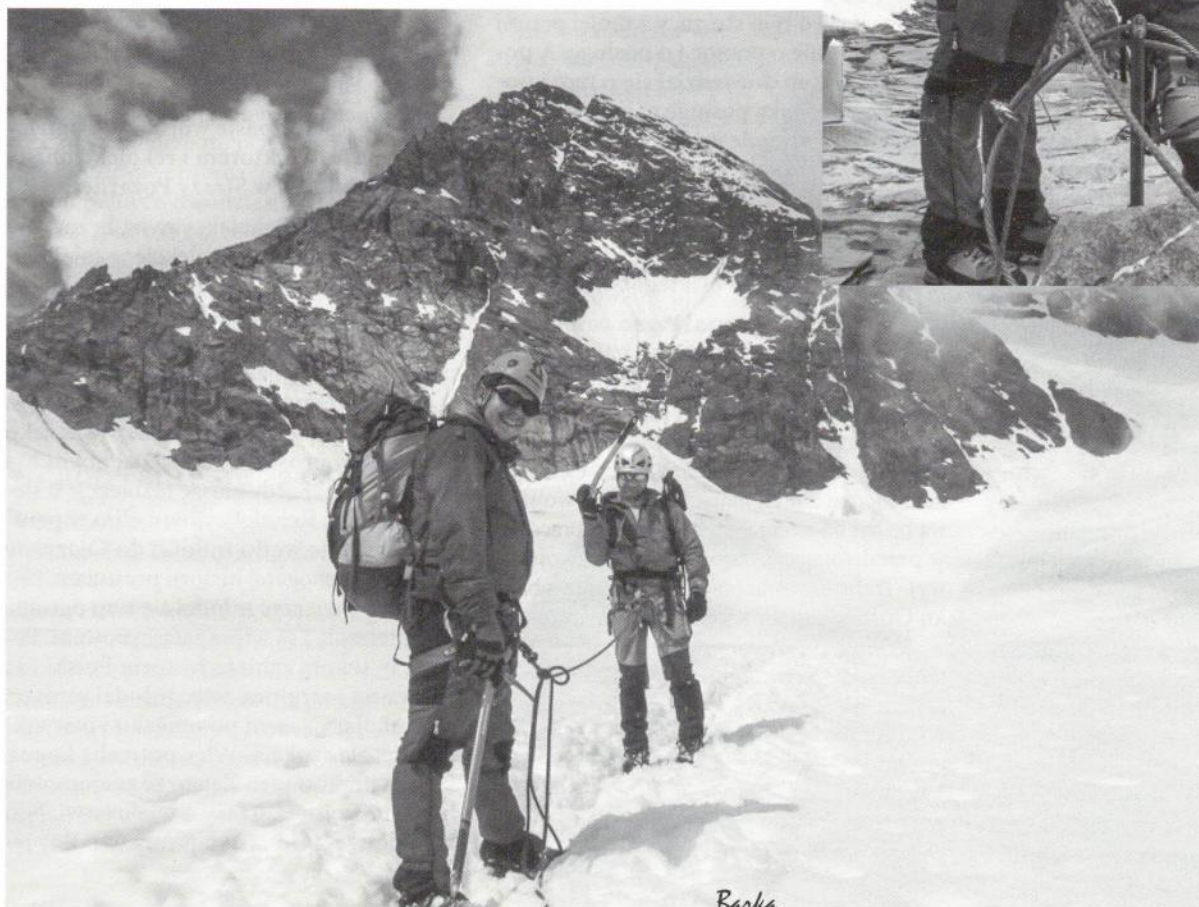
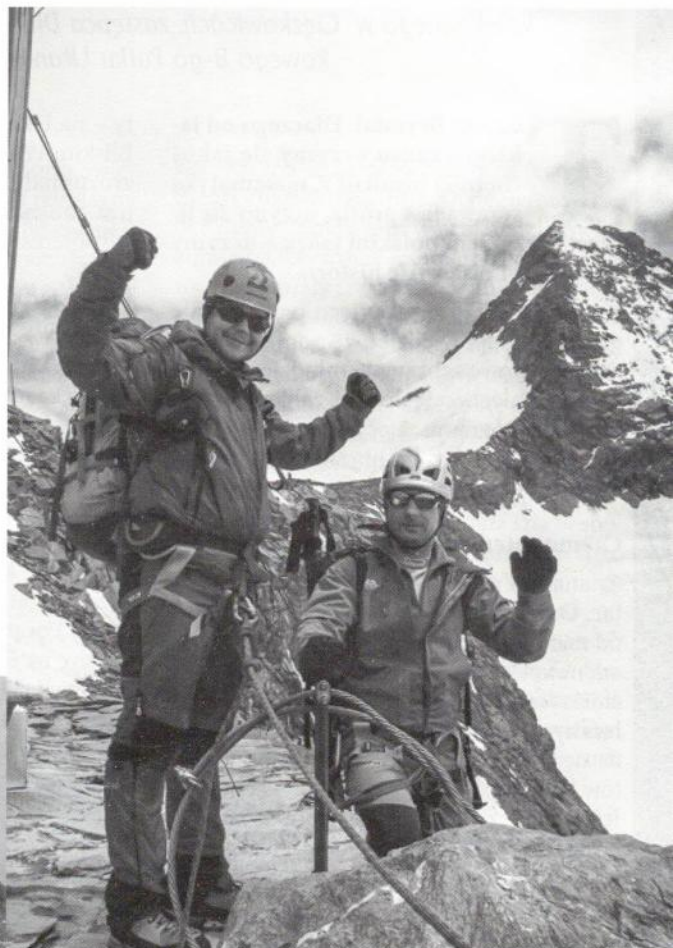
chorych dzieci w szpitalu w każdą środę, niedzielne wizyty u fantastycznych pensjonariuszy DPS-u w Tarnowie. Także i okres wakacji był pracowity. Zazwyczaj bowiem wakacje spędzałem jako ratownik pomagający na izbie przyjęć czy też na pogotowiu szpitala w mojej rodzinnej miejscowości.

Czas po święceniach prezbiteratu i pewne okoliczności, które Bóg dla mnie zaplanował pozwoliły mi połączyć te dwie jakże dla mnie ważne życiowe pasje. Obecnie jestem wikariuszem w jednej z tarnowskich parafii. Poza pracą kapłańską i katechetyczną, realizuję się jako strażak, kapelan strażaków i ratownik wysokościowy Specjalistycznej Grupy Ratownictwa Wysokościowego Straży Pożarnej, a więc grupy ratującej ludzi przy użyciu technik alpinistycznych.

Mogę więc bez wątplenia stwierdzić, że całe moje życie jest pasją. Kapłaństwo, kapelaństwo w straży pożarnej, ratownictwo, alpinizm, pomoc innym dają mi motywację do tego, aby cały czas się rozwijać, aby cały

czas (nie tylko w górach) patrzeć przed siebie, w stronę Boga, w stronę szczytu, w stronę nieba, które jest przecież celem każdego chrześcijanina.

Na jednym z górskich blogów (www.zyciejestpiekne.eu) znalazłem piękną myśl, którą chciałbym zakończyć: „Z pasją jest jak z miłością. Są chwile uniesień, piękne wspomnienia, momenty spędzone razem (że nie zauważa się upływającego czasu), romantyczne wieczory i słodkie poranki. Ale są też momenty trudne, kryzysy, załamania, krzyki, płacze. Taki to już urok pasji”.



Historia ma

Ogromny sukces serialu „Czas honoru”, sukcesy Muzeum Powstania Warszawskiego, mnóstwo powstających grup rekonstrukcyjnych w naszej diecezji, fakt że większość pism ma dodatek historyczny, świadczą o tym, że jest ogromne zapotrzebowanie na historię - mówi Ks. Marcin Krępa dyrektor i rekoлекcjonista Domu Rekoлекcyjnego w Ciężkowicach, zastępca Diecezjalnego kapelana Straży Pożarnych oraz kapelan Koła Pułkowego 8-go Pułku Ułanów księcia Józefa Poniatowskiego z Krakowa.

Tomasz Bryndał: Dlaczego od jakiegoś czasu uczymy się jakoś chętniej historii? Z matematyką sprawa jest prosta, uczymy się liczyć, z językiem polskim także - uczymy się mówić i pisać. Ale historia...

Ks. Marcin Krępa: - Nieco przewrotnie mógłbym odpowiedzieć, że ponieważ władze oświatowe zabraniają młodzieży nauki historii, zniechęcają do niej, zabierają i wyrzucają z programu zajęć historii, więc młodzież tym chętniej po nią sięga. Na pewno o wiele chętniej niż kiedyś.

Czemu zatem mamy sięgać po historię?

Znana jest maksyma: historia magistra vitae. Ona jest prawdziwa. Bez historii trudno zajmować się polityką, kulturą, socjologią, ani nawet ekonomią. Dobrze rozumiana historia jest u podstaw wszystkich nauk społecznych, które zajmują się tym, czego nie da się sprawdzić przy pomocy eksperymentów i badań.

Jeżeli przyjrzymy się życiorysom wybitnych postaci, to stwierdzimy, że bardzo często korzystali z historii, fascynowali się biografiami wybitnych mężów stanu, traktując je jako pole ćwiczeń intelektualnych. Na przykład Piłsudski przeprowadzał cykl wykładów na temat powstania styczniowego, u Giedroycia w gabinecie znajdował się portret księcia Czartoryskiego, wielu współczesnych polityków fascynują postaci Piłsudskiego, Dmowskiego, Jana Pawła II.

Historia jest nauczycielką życia również w tym sensie, że w przeszłości znajdujemy często wartości i wskazówki aktualne w teraźniejszości. Stąd w dyskusjach, jako punkt odniesienia przytaczane są zarówno nasze osiągnięcia - np. Unia Lubelska, pobicie bolszewików pod Warszawą i Radzyminem, Sierpień 1980, jak i traumatyczne przeżycia - wojny światowe, zbrodnie nazistowskie i komunistyczne. Stają się one rodzajem miary współczesności.

Jest jeszcze trzeci aspekt. Żeby zrozumieć to, co się dzieje współcześnie, trzeba sięgnąć do historii. Rozmaite współczesne konflik-

ty - na Ukrainie, w dawnej Jugosławii, na Bliskim Wschodzie... Zaden z nich nie jest zrozumiałą bez sięgnięcia do historii. Ona jest nauką, która objaśnia wiele rzeczy we współczesnym świecie.

Jest Książd często widywany w mundurze strażackim i wojskowym. Skąd to się wzięło?

To długa historia. W działalność Straży Pożarnej zaangażowałem się jeszcze w latach młodości w swojej parafii w Mielcu. Po maturze zdałem egzamin i zostałem przyjęty do Szkoły Aspirantów Pożarnictwa w Krakowie. Wybrałem jednak Tarnowskie Seminarium i na moje miejsce wskoczył ktoś inny. Powołanie było mocniejsze (śmiech). Gdybym podjął wtedy naukę byłbym oficerem Straży Pożarnej i w chwili obecnej mógłbym już być na emeryturze (śmiech). Kiedy dowiedzieli się o tym strażacy z mojej parafii poprosili mnie o pomoc i o posługę. A potem Ks. Biskup dowiedział się o tym i poprosił mnie o taką posługę najpierw wśród strażaków w powiecie w Nowym Sączu, a potem w całej Diecezji. Jestem więc kapelanem strażaków z Państwowej jak i Ochotniczej Straży Pożarnej

A mundur Wojska Polskiego?

To też ciekawa historia. Przed wojną mój dziadek służył w Krakowie w 8 Pułku Ułanów. Wielu moich przodków z Mielca i moich parafian-rodaków w tej jednostce służyło. Ich historie i dzieje są nieprawdopodobne, ale to opowieść na inne czasy. Powiem tylko, że jeden z nich mając przeszłość wojskową bo był oficerem 8 Pułku Ułanów, pracował w przedwojennej Dwójce (wywiad wojskowy). Transportował on depozyty złota z banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie w sierpniu 1939 roku przez Talin, Rygę, Helsinki do Londynu. Potem był szefem biura szyfrów przy Rządzie Londyńskim i bliskim współpracownikiem płk. Gano i Naczelnego Wodza. Pułk został rozbity we wrześniu 1939 roku, ale w Krakowie zostali ułani, którzy przeżyli wojnę, ich rodziny i dzieci. Zawiazali oni Stowarzyszenie i Koło Pułkowe,

które przechowuje pamięć ich przodków. Kiedy moi uczniowie absolwenci grybowski Liceum studiowali w Krakowie, powiedzieli mi o tym Stowarzyszeniu i o obchodach Święta Pułkowego, które zawsze przypada w marcu z okazji uroczystości św. Józefa - szefa Pułku. Dotarłem więc do Koła Pułkowego i momentalnie z biegu zostałem poproszony jako kapłan o pomoc, nabożeństwa, Msze święte, homilie patriotyczne i pogadanki. Z czasem dostałem przywilej używania barw pułkowych (w kolorze starego złota), przywilej noszenia munduru przedwojennego kapelana Wojska Polskiego i szabli oficerskiej, a wreszcie od Federacji wszystkich stowarzyszeń pułkowych przedwojennej kawalerii (czyli wojska na koniach - śmiech) stopień oficerski, czyli patent oficera Kawalerii Ochotniczej. Jestem więc księdzem kapelanem 8-go Pułku Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego w Krakowie w stopniu porucznika.

Jak łączy Książd pasje wojskowe i patriotyzm, bycie dyrektorem i rekoлекcjonistą oraz działalność w Straży Pożarnej?

Praca w Domu Rekoлекcyjnym, liczne wyjazdy i prowadzone rekoлекcje w całej Polsce bardzo ułatwiają mi pracę. O wiele łatwiej jest mi dotrzeć do wielu ludzi z różnych środowisk. Często jestem zapraszany na święta i uroczystości patriotyczne, gdzie zawsze staram się przypominać historie naszego kraju. Często Księża Proboszczowie, jako warunek zaproszenia stawiają, abym był w mundurze. Kiedy głoszę rekoлекcje u siebie w Domu Rekoлекcyjnym albo w parafiach także te wątki miłości do Ojczyzny i naszej przebogatej historii poruszam.

Proszę mi wierzyć młodzi się tym ogromnie interesują i są wręcz zafascynowani. Ponieważ szkoła zabiera historię Polski i ją usuwa na margines, więc młodzi sami jej poszukują. Czasem po omacku i instynktownie, ale szukają. Więc potrzeba kogoś, kto ich poprowadzi. Zatem ze znajomością historii, wojska i straży o wiele łatwiej do nich dotrzeć. Od razu łapiemy wspólny je-

gistra vitae

Historia nauczycielką życia

zyk. Zresztą jak grzyby po deszczu wyrastają różne grupy historyczne, stowarzyszenia i grupy kultywujące pamięć o żołnierzach – chociażby w Tarnowie Tarnowski Oddział Jazdy im. 5 Pułku Strzelców Konnych, grupa pamiętająca o 16 pułku piechoty z Tarnowa, Grupa Strzelców Konnych w parafii Dobrynin, w Łabowej i Nowym Sączu grupa 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, w Grybowie i Krużlowej grupa Rekonstrukcji Historycznej Gorlice 1915 w mundurach wojska Austrowęgier, w Bochni Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej „Najemnicy Bocheńscy”, w Mielcu grupa partyzantów – żołnierzy niezłomnych Grupy „Rusal”. Zatem takich stowarzyszeń i grup rekonstrukcyjnych jest mnóstwo i cały czas ich przybywa.

A jak wszystko połączyć? Tyle zadań i obowiązków. Jak to wpływa na Księdza kapłaństwo?

Tłumaczę często innym, ale sobie też, że doczekaliśmy czasów, że podobnie jak w czasach niewoli i zaborów, podobnie jak w czasach bolszewickiej zarazy i komunistycznego zniewolenia Kościół katolicki, religia, katecheza i salki parafialne są tymi miejscami, gdzie jeszcze można nauczać

zdrowej historii i tłumaczyć. Jeśli księży z tej działalności zrezygnują to chyba nikt tego już nie wypełni. Kiedyś to robili dziadkowie i rodzice, ale dziś z racji uwarunkowań i rozłąki, pogoni za chlebem często to niemożliwe. Zatem Kościół (bardzo szeroko rozumiany) jest tym miejscem, które musi uczyć historii Polski i być ostoją patriotyzmu i dumy narodowej. Jeśli zatem my tego nie zrobimy, nikt tego nie zrobi za nas. A dla młodych ludzi bohaterowie narodowi to godny wzór do naśladowania. Rotmistrz Pilecki, „Inka”, major Kuraś, „Zagończyk”, „Łupaszka”, „Lalek”, gen „Nil” i inni żołnierze niezłomni to świetne przykłady na katechezę i do naśladowania. Młodzież oraz starsi czują podświadomie, że inni „bohaterowie” z okresu PRL byli sztuczni, nieprawdziwi, narzuceni nam siłą i przemocą, a tak naprawdę to zbrodniarze, mordercy, kolaboranci i kreatury jak: Wasilewska, Nowotko, major Bauman, Janek Krasicki, sowieccy namiestnicy na nasz kraj jak: Rola Żymierski, Rokossowski, Karol Świerczewski, Berling. Zatem ludzie czują, że byli wiele lat oszukiwani i stąd odkrywają na nowo postacie żołnierzy niezłomnych i wyklętych. Powoli przyjmuje się zwyczaj, że niektóre

szkoły, przedszkola i świetlice zapraszają ułanów i rekonstruktorów na prezentację sprzętu, musztry, wyszkolenia, pokazy uzbrojenia i wyposażenia. Młodzi się tym fascynują i tak nauka historii połączona z prezentacją jest o wiele skuteczniejsza niż sama tylko książka i nawet najlepszy wykład.

Czyli do młodzieży taka forma i taka działalność trafia?

Każda forma działalności katechetycznej i kapłańskiej, która gromadzi młodych przy katechezie jest dobra. Liczy się skutek i to, że młodzież się rozwija i uczy, a przy tym poznaje Pana Boga i jest coraz lepsza i szlachetniejsza i o to w tym wszystkim chodzi. Przy okazji takiej pracy mnóstwo treści można przemycić i zafascynować nimi młodzież. Różne formy, ale cel jeden – tzn. wieczne zbawienie.

Bardzo dziękuję za przyjęcie zaproszenia do naszego pisma i za wywiad.

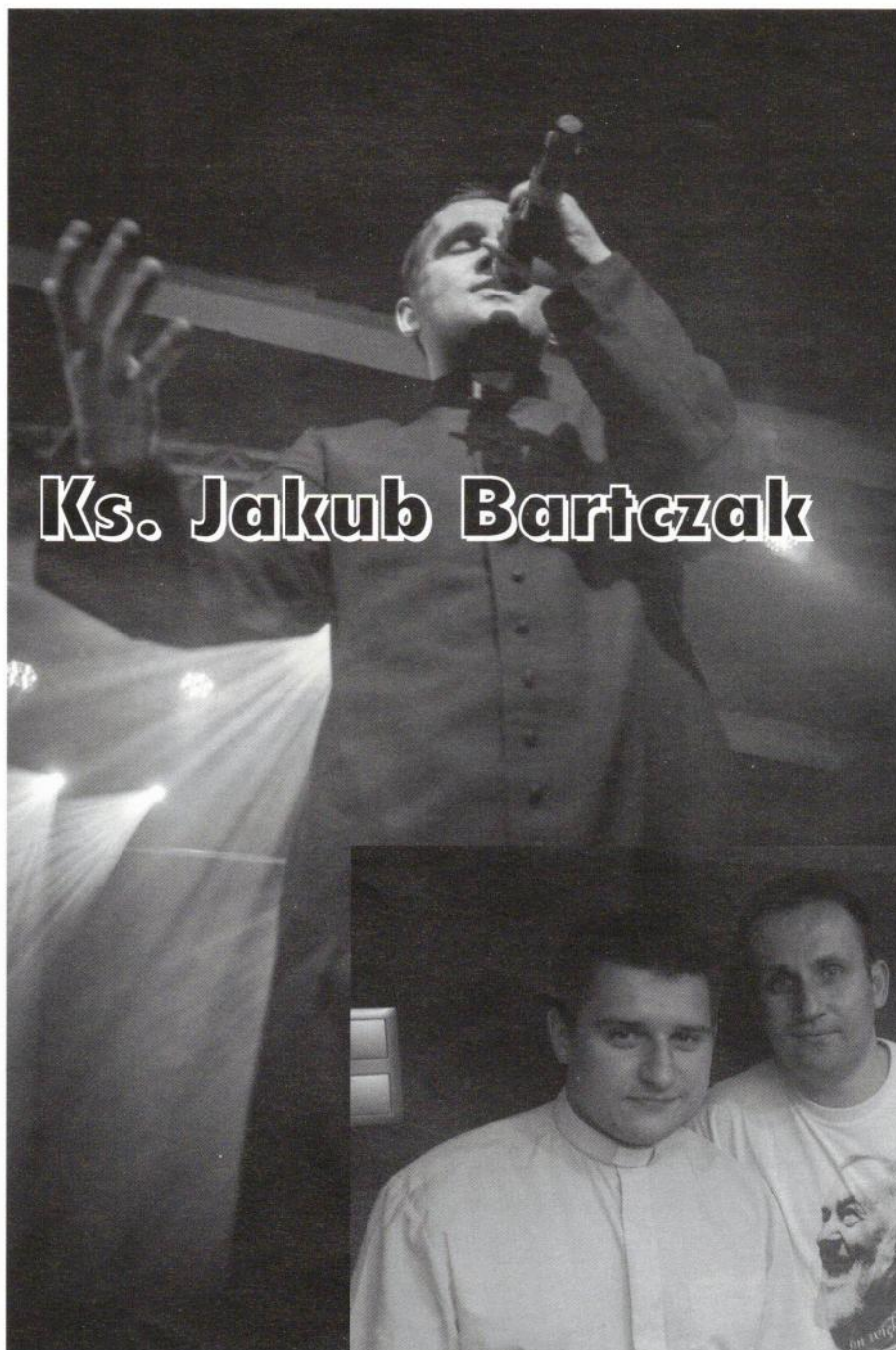


Ks. Marcin Krępa

Barba

Muzyką zapr

Ks. Jakub Bartczak - kapłan diecezji wrocławskiej. Przed święceniemi zajmował się rapem. Z wrocławskim środowiskiem hip-hopowym związany jest od lat. W swoim życiu ukazuje możliwość ewangelizacji poprzez muzykę.



Ks. Jakub Bartczak

Tomasz Bryndal: Kiedy rozpoczęła się u Księdza pasja związana z muzyką?

Ks. Jakub Bartczak: Jeszcze przed Seminarium gdy miałem 16 czy 17 lat i byłem w szkole średniej. Wtedy to kształtują się jakieś gusta muzyczne, a ta muzyka jest dosyć prostą więc łatwo jest zacząć samemu coś robić w związku z nią. I wraz z moim bratem zaczęliśmy układać pierwsze teksty, słowa.

Wtedy się zaczęło i trwa do dzisiaj.

Tak trwa do dzisiaj, ale cały czas to siedziało w moim sercu, w Seminarium, bo nawet pracę magisterską pisałem z Katolickiej Nauki Społecznej: „Blokiersi nowe wyzwanie ewangelizacji”, właśnie w ujęciu też hip-hopowym. Będąc też w seminarium, pamiętałem o tych moich kolegach i sobie zawsze myślałem, że jest taka grupa ludzi, gdzieś tam na osiedlach, takich koleżków, którzy też chcą poznać Pana Boga. Zbierałem materiały, a pisanie takiej pracy zajęło aż trzy lata. Na szczęście ksiądz profesor zaryzykował, akceptując mój temat. To nie jest praca badawcza, ale szukałem materiałów z róż-



asza do Boga

nych dziedzin, np. źródłem ostatniego rozdziału pastoralnego były głównie encykliki Jana Pawła II i Jego nauczanie. Ale już wtedy, na różne sposoby tak sobie myślałem, że fajnie byłoby kiedyś im właśnie starać się pokazać, że Chrystus jest.

A czym dla Księdza jest muzyka?

To tylko forma relaksu. I bardzo jest mi przykro czasami, dziwię się i współczuję młodym ludziom, którzy mówią, że jest to dla nich sens życia. Bo jednak to wtedy jest straszne, że muzyka sama w sobie staje się taką wartością, że ludzie przewartościowują to co jest naprawdę ważne – jest tylko rozrywką. W jakiejś też mierze okazała się sposobem ewangelizacji.

W związku z ewangelizacją. Jak muzyka może wpłynąć na ewangelizację?

Może. Patrząc na to jako Ksiądz i czasami jest mi w to ciężko uwierzyć, że dzieje się to w tak prosty sposób. Człowiek wierzący ma świadomość, że kapłan niesie Boga naprawdę w sakramentach. I to jest tylko tak naprawdę zaproszenie, bo nie możliwe jest doświadczenie tak mocno Pana Boga, jak tylko przez sakramenty święte. A muzyka jest zaproszeniem do wejścia jeszcze głębiej.

A w jaki sposób może wpłynąć na kleryków, na tych którzy przygotowują się do

służby Panu Bogu, muzyka chrześcijańska, czy muzyka w ogólności czy muzyka hip-hop?

Domyślam się i też dostaję takie głosy, że to pokolenie kleryków to ludzie tych czasów, czyli w dużej mierze też wychowani przez hip-hop. Zwróćmy uwagę, że na juwenaliach pojawiają się zespoły hip-hopowe. W moich czasach, 15 lat temu, to było nie do pomyslenia. Teraz hip-hop jest jeszcze bardziej popularny niż w moich czasach, ale według mnie na tej drodze ku kapłaństwu nie wolno w ogóle utożsamiać tego, że kapłaństwo jest do tego żeby rapować, żeby jakoś tam karierę prowadzić. Bo nie! Kapłaństwo jest to służba Panu Bogu i przebywanie z sakramentami świętymi. Szczerze to nie widzę głębszego sensu żebym był raperem, bo nie po to szedłem do Seminarium. Naprawdę! Cały czas te moje intencje się oczyszczają. Rapowanie nie zajmuję tak naprawdę mega wiele czasu, właśnie jak mam dzień wolny to robię coś by zainteresować ludzi. Ale jest granica, której my księża nigdy nie przekroczymy i to jest spoko. W czymkolwiek byśmy robili i cokolwiek innego oprócz kapłaństwa to okazuje się to ściemą. To ja jestem księdzem – jestem potrzebny swoim parafianom. I wszystkie te inne rzeczy zdają się być niczym, bo mam swoją parafię, swoich ludzi, którzy na mnie czekają, czy w konfesjonale, czy w wizycie pierwszo sobotniej.

Jak zapatruję się Ksiądz na polską scenę muzyki chrześcijańskiej?

Uważam, że jest rewelacyjna! Wydaje mi się, że czasem ludzie w Polsce, wstydzą się słowa Jezus. I nawet artyści wierzący, którzy nie chcą, boją się być utożsamiani i idą po lebkach, wstydząc się swoich wartości. A są tacy, którzy walczą o te dusze. Myślę, że ta muzyka ma w sobie taki potencjał, że powinna się rozwijać. My jako księża moglibyśmy i powinniśmy propagować ją. To głupie, gdy u księdza w samochodzie są jakieś takie piosenki czy słowa, które nie są ewangelizacyjne. To nie są jakieś smenty. Ta muzyka to też jest wychwalanie Pana Boga, szczególnie, że jest w piękny sposób robiona. Polska piękna muzyka!

A jak odnajdują się na tym „morzu” zespoły kleryckie?

Genialnie! Ostatnio od siostr dostalem płytę, gdzie jest akordeon, bodajże zespołu „Genezareth”. Rewelacja! (śmiej) I ten akordeon – mistrz! Ja kiedyś sobie uświadomiłem w Seminarium, później jako ksiądz, że my jako księża, ale również też klerycy jesteśmy armią. Naprawdę jest nas tysiące! Taką armią, która może przemieniać ten świat. Jeżeli każdy by się dzielił swoim talentem albo po prostu był motywatorem dla innych. Dlatego uważam, też w ogóle nie będę ściemniał, są oni – klerycy w zespołach, na wyższym poziomie artystycznym ode mnie. Nie jakaś fałszywa skromność. Ale fajnie jest jak później się wychodzi z Seminarium i to idzie w świat dalej!

Czy hip-hop to Księdza jedyny ulubiony rodzaj muzyki?

Nie skąd! Właściwie wszystkie. Najbardziej to taka wesoła muzyka.

A plany na przyszłość, związane z muzyką?

Gdyby mi się udało to, może w kwietniu, chcę nagrać taką płytę. Ale ja nagrywam u siebie, na plebanii. Nie mam żadnej spiny. Nigdy moja płyta nie ukaże się w wytwórni, a były różne telefony, np. jak występowała ta siostra zakonna do mojego występu w „Mam talent”. Ale wtedy ludzie patrzą pod kątem jakichś zysków. Nigdy też nie będę się czuł zobowiązany żeby coś zrobić – bo to jest tylko pasja, bo różne mamy pasje. Na pierwszej parafii dużo grałem w piłkę z ministrantami, ale sobie nogi zniszczyłem. Wszystko jest fajne, ale trzeba uważać. Nie po to szliśmy do Seminarium, żeby cokolwiek szukać poza Panem Bogiem. Wtedy jesteś wolny i to jest fajne. Wiem jak artyści się muszą spinać, walczyć, dbać o wizerunek. Ja się spinam podczas Mszy Świętej, bo to jest moje życie!

Serdecznie dziękuje za rozmowę i poświęcony czas.

Dziękuje również i z Panem Bogiem.





Ks. Paweł Bogaczyk, kapitan diecezji tarnowskiej
wyświęcony w 2007 roku, Prefekt WSD Tarnów



Sport w życiu kapłańskim i kleryckim

Kapłan realizując otrzymany od Boga dar powołania, troszczy się przede wszystkim o życie duchowe człowieka. Służy bliźniemu głosząc Słowo Boże, sprawując sakramenty, katechizując, spełniając dzieła miłosierdzia. Wśród codziennych obowiązków duszpasterskich nie może zabraknąć mądrego i roztropnego wykorzystania czasu wolnego – w myśl powiedzenia, że w zdrowym ciele zdrowy duch. Jedną z form dobrego wykorzystania tego czasu jest aktywność sportowa. Pozwala ona nie tylko zadbać o zdrowie ciała, ale rozwija takie cechy jak wytrwałość, solidarność, kształtuje ducha współpracy, uzdalnia do poświęceń.

Wielu księży dostrzega wartość sportowych zmagani z sobą samym i z przeciwnikiem. Nie zaniedbując obowiązków duszpasterskich grają w piłkę nożną i siatkową, jeżdżą na rowerze i nartach, biegają i pływają. Czas przeznaczony na aktywność sportową jest okazją do wspólnych spotkań i uświadamia, że nikt nie wygrywa w pojedynkę, ani w życiu, ani na boisku. Każdego roku organizowane są na szczeblu ogólnopolskim mistrzostwa księży we wspomnianych wyżej dyscyplinach. W tym roku reprezentacja naszej diecezji wygrała Mistrzostwa Polski Księży w piłce halowej.

O aktywności sportowej nie

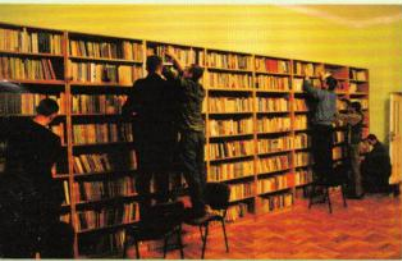
zapomina się w czasie formacji seminarystycznej. Alumni troszcząc się o swoje zdrowie i rozwijając pasje sportowe, z którymi przyszli do Seminarium, grają w piłkę nożną, tenisa stołowego, systematycznie uczestniczą w zajęciach na pływalni, biegają, ćwiczą na siłowni. W miarę możliwości czasowych drużyny seminarystyczne uczestniczą w organizowanych na różnych szczeblach zawodach sportowych, włączają się w sportowe akcje charytatywne. Sukcesami może pochwalić się seminarijna drużyna piłki nożnej Victoria, która w tym roku w dniach 9-10 ma-

ja, stanie przed szansą wywalczenia w turnieju finałowym Mistrzostwa Polski w rywalizacji między seminariami diecezjalnymi i zakonnymi.

Każdy kapłan rozgrywa mecz, którego stawką jest życie wieczne jego własne i ludzi, którym służy. Nie można zremisować, tym bardziej przegrać, liczy się tylko wygrana – to są najważniejsze zawody w pracy duszpasterskiej kapłana, a aktywność sportowa pomaga cel ten osiągnąć.



**Ks. Prefekt
Paweł Bogaczyk**



W Bogu dokonamy czynów pełnych mocy

Ps 60, 14



Pan kształtci powołanych,
a nie powołuje ukształtowanych

Gedeon był niepewny

Paweł miał inne
plany na życie

Mateusz był celnikiem

Jonasz uciekał
przed Bogiem

**Bóg naszych ojców wybrał cię,
abyś poznał Jego wolę
i ujrział Sprawiedliwego,
i Jego własny głos usłyszał**

Dz 22, 14